Nr. 9. Kraków, we wrześniu 1903 r. Rok IV.



Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor.	zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal.	pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.

PAPIEŻ PIUS X.

Po ciężkiej 3-tygodniowej chorobie zmarł w Watykanie dnia 20 lipca ś. p. papież Leon XIII. Zaraz tedy przystąpili lekarze do zabalsamowania ciała, poczem złożono je w bogatej trumnie i wystawiono w kościele św. Piotra na widok ludu, który tłumnie zbierał się przy katafalku i modlił gorąco za spokój duszy zmarłego. Dopiero w 5 dni po zgonie odbył się pogrzeb. Bardzo uroczyście i z wielką powagą przeniesiono nocą ciało Leona XIII. i zamknąwszy je w trzy trumny, zamurowano w bocznej ścianie kościoła katedralnego. Tymczasem w Watykanie*) robiono przygotowania do conclave, t. j. do obioru nowego papieża. Jest to nadzwyczaj ważny obrzęd, to też z ogromną rozwagą i skupieniem ducha przystępują zawsze kardynałowie do tego aktu. Więc na dni kilka, po wszystkich uroczystych nabożeństwach, podczas których proszą Boga o natchnienie i oświecenie, zupełnie się odosobniają. Zamykają ich, każdego w osobnej celi zamurowując, aby na modlitwie i rozpamiętywaniu pobożnem czas spędzali i tak przygotowywali się do ważnej tej czynności obioru nowego papieża. Tym razem zgromadziło się w Watykanie 60 kardynałów. Ci przez dni parę poszcząc i modląc się, do wyboru się przygotowywali, aż wreszcie dnia 4 sierpnia ogłoszono całemu chrześcijańskiemu światu, że ojciec św. wybrany. Jest nim kardynał de Sarto, arcybiskup Wenecyi, który wstąpił na tron papieski pod imieniem Piusa X. Najpierwszą jego czynnością, jako papieża, było udzielenie błogosławieństwa miastu Rzymowi i całemu światu. Potem objąwszy swe stanowisko dostojne — rządy władzy kościoła katolickiego rozpoczął. Dałby Bóg, aby sprawował je długo i szczęśliwie, a dla chrześcijaństwa i ludzkości pomyślnie. Jest to mąż wielkich cnót i wielkiej

*) Watykan, pałac papieski w Rzymie.

mądrości, silnej woli i dzielnego charakteru, żywi więc i nasz naród nadzieję, że w ciężkich chwilach i przejściach groźnych nie opuści nas ojciec święty, ale powagą swą osłoni i wesprze.

ZA MORZEM.

Pojechał Kacper za morze,
Za morze szumne,
Gdzie miasta wielkie — o Boże!
Ni ich człek zliczyć nie może,
Bogate — tłumne.
Pojechał, znalazł robotę
I chleb obfity.
Pieniądze zgarniał ci złote
W każdą wypłaty sobotę
Za małe kwity.
Żył sobie kiejby pan jaki,
Chodził w surdutach,
Nie wiedział, co to ziemniaki,
Co duszne wiejskie czworaki,
Co chodzić w butach.
Ale coś przecie mimo te dostatki
W nim się do wioski rodzinnej wciąż rwało
Do tej dalekiej, biednej wdowy-matki,
U której mięsa jadał bardzo mało,
Chyba na gody albo w zapust czasy
Dostawał trochę smażonej kiełbasy.
Siermięgę wtedy nosił z wypustkami,
Bielutką taką, gdy szedł do kościoła;
Na Mszy — pamięta — że mu czasem łzami
Oczy się szkliły, gdy ludzie dokoła
Zaczęli spiewać w dzień jasny, niedzielny
Z organem: Święty Boże, Nieśmiertelny!
Raz, długo Kacper nie mógł zasnąć nocą
I o tem myślał, jak tam ponad lasem
Nad jego wioską gwiazdeczki migocą,
I głos fujarki z pól zaleci czasem,
A nad tem wszystkiem — gdzie chata kochana,
Cisza przesłodka jest — niepokalana.
Za wioską młynek turkoce w dolinie,
Jakby ekonom, co gdera, nim zaśnie,
Przez łąki struga posrebrzana płynie,
A księżyc na niej to błyska, to gaśnie,
A fala każda się skarży i żali,
Że się z tej ziemi kochanej oddalił.
Pamięta jeszcze, jak przez zbożne łany
Idący słuchał, co mu matka prawi,
I widzi słońca zachodem oblany
Zagon, na którym mak dziki się krwawi;
I słucha, skąd się na żytnie ściernisko
Wziął kwiat świecący, jak krwawe ognisko.
Mówiła matka: Raz, Jezus Dzieciątko,
Zachorzał ciężko Najświętszej Panience,
Toż się okropnie strapiło chudziątko,
I wzięła święte Zbawienie na ręce,
Niosąc do miasta, stroskana niezmiernie,
Po radę jaką, przez pola i ściernie.
A szła ci boso Matka Chrystusowa,
Więc ścierń Jej nóżki kaleczyła białe,
Przez drogę szepcze wciąż pacierza słowa
I na pierś świętą tuli dziecię małe,
A na źdźbłach złotych zeżętej ścierniny
Krwi krople z nóżek błyszczą jak rubiny.
I z tego Matki Najświętszej posiewu
Wyrosły kwiaty, co się krwawią w zbożach
Takie leciuchne, że z wiatru powiewu
Płatki rzucają na ścieżek rozdrożach
Jakby mówiły: „Do łez nie masz prawa,
Nietylko twoja droga ciężka, krwawa“.
I nagle Kacper uczuwa pragnienie
Znów na zagony wrócić krwawo-złote,
Kędy woniami pól drga wiatru tchnienie,
Gdzie jesień cichą rozwiera tęsknotę,
Ani go biedą ni łzami odstrasza
Ta ziemia twarda, kochana, bo nasza.
Bo się ta ziemia wciąż wrogom urąga,
Choć ludzie psują i choć lasy wytną,
Bo nad nią Chrystus ramiona wyciąga,
Bo z krwi przeczystej maki na niej kwitną,
I nic nie zrobią wrogi, ni bluźnierce
Siermiędze białej, w której bije serce. *S. I.*

Historya ziemi.

(Ciąg dalszy).

IV.

Z kolei przychodzimy do trzeciego okresu dziejów ziemi, t. j. do okresu t. z. średniego, który był czasem powtórnego panowania morza nad lądem. Wtedy wody zalewały znów większą część powierzchni ziemi, tworząc bezgraniczne oceany. Ląd natomiast stanowił drobne tu i owdzie wychylające się z toni morskich wyspy, na których roślinność była skąpa i mało różnorodna, a zwierzęta tylko bardzo nielicznie mieszkały. Za to w głębinach wód żyły najróżnorodniejsze

okazy drobniutkich wymoczków, muszelek, mięczaków. Ich to skorupki, tak zwane pancerze wapienne, przez miliony lat składane, utworzyły następnie owe niebotyczne góry, np. Alpy i owe niezmierzone pokłady wapienia oraz kredy w skałach wszystkich pięciu części ziemi. A także i cenne, a dla żeglarzy bardzo niebezpieczne rafy czyli podwodne skały koralowe są tych zwierzątek wytworem.

Lecz oprócz tych tak drobnych żyjątek, zamieszkiwały morza i oceany owoczesne także i olbrzymie potwory drapieżne, wojujące i niszczące naokoło siebie wszelkie słabsze istoty.

W okresie tym odróżniamy trzy epoki tworów i tak:

1) tryasową,
2) jurasową i
3) kredową.

Pierwsza obejmuje skały pstrego piaskowca z gipsem i solą (u nas na Śląsku) — wapienia muszlowego z pancerzy drobnych ślimaczków powstałego, i marglów oraz gliny.

Wyobraźmy sobie ówczesny stan ziemi. Niebo bezobłoczne, powietrze przesycone kwasem węglowym — ciepłota wysoka chociaż wilgotna — brak lodowców. Krajobraz bardzo jednostajny i smutny. Zwieszone liście palm, piramidalnie ułożone gałęzie drzew iglastych, oraz wysokie, proste, ponuro w górę sterczące skrzypy nadawały okolicom wygląd ponury i przykry.

Druga epoka, jurasowa, tak nazwana od łańcucha gór Jura w Szwajcaryi, gdzie skały wtedy utworzone występują w postaci minerałów: piaskowca, gliny, wapnia szarego z rudą żelazną (u nas w Tatrach i koło Olkusza w Królestwie Polskiem). Z licznych w pokładach tych zachowanych do dziś dnia skamieniałych szkieletów zwierzęcych, odtwarzamy sobie dość dokładnie świat istot żyjących w owej epoce. A więc oprócz w wodach przebywających mięczaków i ryb, raków i żółwi, żyły także niezwykle wielkie jaszczury na 40 stóp długie, nieco do ryby i krokodyla podobne Ichtyosaurusy. Także jeszcze na 30 stóp długie Plesyosaurusy, jaszczury o szyi węża z pletwami zamiast nóg. Dalej Pterodaktylusy, mogące pływać i latać za pomocą przyrządu podobnego do błon nietoperza.

Z lądowych zwierząt występują wtedy najliczniej owady, a z ssących torbacze oraz Megalosaurus, na 40 stóp długi, ciężki i niezgrabny, o ogonie wlokącym się, łuską pokrytym, oraz kilka gatunków ptaków. Wszystkie te potwory biły się i walczyły z sobą, czyhając jedne na drugie, a wody i ich wybrzeża przedstawiały miejsce strasznych zapasów, zagładę i śmierć niosących.

Wreszcie trzecia epoka, kredowa, obejmuje pokłady wapieni kredowych, skały kredowe — margle, gips i sól, glinę i piaskowiec węglowy (u nas w Karpatach północnych). Lądy ówczesne pokrywały tu i owdzie rosnące drzewa liściaste, jak: klony, brzozy, orzechy włoskie i t. p. Lecz mimo to krajobraz zawsze jeszcze przedstawiał się jednostajnie i ponuro, a zażarta walka o byt cechowała życiową działalność tworów organicznych. *M. T. Bł.*

Smutno mój Boże!

Smutno mój Boże — na polskiej ziemi,
Pełno łez, nędzy, niedoli,
Choć w pocie czoła siły szczeremi,
Ciężko pracujem na roli.

Inne narody dobrze się mają,
W przyszłość swą patrzą śmiało z nadzieją.
My tylko biedni Polacy....

I czemuż to tak, czemu? mój Boże!
Tak biedne Twoje są dzieci,
Czy ziemia gorsza w polskiem ugorze,
Czy inne słonko nam świeci?

Czyśmy tu gorsi.... czy niebo inne,
Czyś inny dla nas Ty? Boże!
Że swoich kmieci sioło rodzinne,
Okryć, wyżywić nie może....

Setki tysięcy, dorosłych, dzieci,
Nędza zabija przedwcześnie,
Setki tysięcy zgłodniałych kmieci
Za chlebem idzie żałośnie.

I idą we świat, za morza, rzeki,
Do wrogich Niemców, Moskali,
W odwieczne lasy do Ameryki,
By tam chleb pracą dostali.

Zrywają z wszystkiem, co w duszę, serce
Wrosło — choć męka ich tłoczy,
Idą wśród obcych żyć w poniewierce,
Gdzie wróg ich pracą się tuczy.

Może to chciwość bogactw, pieniędzy
Pędzi ich w dale obczyzny,

O nie! — to widmo głodu i nędzy?
Wyrzuca ich z ojcowizny.

Ojczyzna nasza, niegdyś bogata
W zboże, spichlerze i brogi,
Dziś my szukamy chleba wśród świata,
Polski chleb karmi jej wrogi.

Smutno nam Boże!... pożal się Boże!
Naszej niewoli, i doli,
Kiedyż, ach kiedyż, spadną obroże
Z Ojczyzny naszej w niewoli?!

Jantek z Bugaja, parobek wiejski.

O skórze i chorobach skóry

przydarzających się najczęściej u naszego ludu wiejskiego.

Napisał Dr. Ż.

II.

W poprzednim rozdziale mówiliśmy o potrzebie utrzymania skóry i odzieży w czystości, w obecnym rozdziale pomówimy o kąpielach.

Potrzebę utrzymania skóry w czystości i korzystny wpływ kąpieli na zdrowie ludzkie, zrozumiały już niektóre państwa europejskie i przez wybudowanie łazienek po miastach, gdzie za bardzo tanią opłatą i najbiedniejszy człowiek wykąpać się może, przysłużyły się bardzo społeczeństwu. U nas daleko do tego.

Prawie w każdej wsi znajduje się albo rzeka, albo dosyć głęboki potok, albo staw, gdzie w lecie można się ukąpać i z tego należy też korzystać.

Ale żeby kąpiel przyniosła rzeczywisty pożytek dla ustroju ludzkiego, trzeba zachować przy niej pewne przepisy, inaczej łatwo może zaszkodzić. I tak trzeba uważać przedewszytkiem na to, jaka jest pogoda na polu. W dnie wietrzne, zimne nie należy się kąpać na otwartem powietrzu, gdyż łatwo można się zaziębić. Natomiast dzień nawet chmurny, byle na polu było spokojnie i dosyć ciepło, zaszkodzić nie może. Nasuwa się pytanie, w których miesiącach można zacząć się kąpać na otwartem powietrzu, a w których kąpieli już zaniechać. Na to pytanie nie można ściśle odpowiedzieć; w jednych latach bywa wiosna wczesna i ciepła i wtedy z końcem maja można się już kąpać, w innych bardzo późna i wietrzna. Stosować się więc należy nie do pory roku, ale do stanu pogody i do ciepłoty.

Kąpać się można w każdej porze dnia, rano, w południe, popołudniu; należy jednak unikać kąpania się po zachodzie słońca, zwłaszcza w tych okolicach, gdzie nie ma rzek, a ludzie zmuszeni są kąpać się w stawach. Unikać zaś należy kąpania po zachodzie słońca dlatego, że tam, gdzie się stawy znajdują, przydarza się pewien gatunek komarów, które unosząc się po zachodzie słońca nad stawami, przenoszą chorobę na człowieka przez ukąszenie, a choroba ta nazywa się febrą albo zimnicą. Odznacza się ona tem, że chory nią nawiedziony, dostaje bardzo silnych dreszczów, a następnie wysokiej gorączki, a to albo codzień, albo co drugi lub co trzeci i czwarty dzień, przezco ustrój jego bardzo się wyniszcza. Chorobę tę należy zaraz leczyć środkami zapisanemi przez lekarza, stosować się do jego poleceń, gdyż zaniedbana prowadzi do charłactwa.

Kąpiąc się w południe w upalne słoneczne dnie, trzeba zanurzyć się w wodzie po samą szyję, a twarz i głowę zlewać wodą co chwila. Jeżeli tego zaniedbamy, a skóra na działanie promieni jest wrażliwa, to zwłaszcza na plecach, wystawionych wprost na słońce, powstaje zapalenie skóry, które sprawia przykre pieczenie i swędzenie. Najlepszą radą na taką chorobę jest unikanie przez kilka dni kąpieli i posypywania kilka razy dnia miejsca chorobą zajętego mączką ryżową, której dostać można za kilka centów w każdej aptece.

Nie należy kąpać się, gdy się jest najedzonym, a więc zaraz po śniadaniu, obiedzie lub wieczerzy, ale jakiś czas przeczekać po jedzeniu, lub kąpać się przed jedzeniem.

Również nie należy się kąpać wtedy, gdy się jest bardzo spoconym i zmęczonym, gdy serce mocno bardzo i szybko uderza. Trzeba usiąść nad brzegiem i odpocząć jakiś czas, a dopiero potem wejść do kąpieli. Rozbierać się należy szybko, wejść następnie do wody po kolana, obmyć twarz i piersi wodą, a następnie się zanurzyć ile możności po szyję. W kąpieli nie należy siedzieć pokojnie, ale poruszać rękami i nogami i nie przebywać we wodzie dłużej, jak kwadrans.

Po kąpieli należy się obetrzeć szybko na sucho ręcznikiem lub prześcieradłem, ubrać się prędko i przejść się z pół godziny.

Mówiąc o kąpaniu się, mieliśmy na myśli ludzi zdrowych. Ludzie cierpiący na jakąś chorobę czy skórną, czy wewnętrzną, bez pozwolenia lekarza kąpać się nie powinni, mogą sobie bowiem kąpielą zaszkodzić.

Ludzie, którzy nie umieją dobrze pływać, powinni kąpać się we wodzie sięgającej do pasa lub nieco powyżej, a we wsi, przez którą płynie głęboka rzeka, powinien się Zarząd gminny po-

starać o wyznaczenie miejsca płytszych kąpieli dla nieumiejących pływać. Ale i najlepszy pływak może się na głębokiej wodzie utopić, gdy przez nadmiernie długie i wytężające pływanie. osłabnie chwilowo, albo gdy dostanie kurczów w nogach. Pod wodą człowiek ginie bardzo prędko z uduszenia i tylko gdy w bardzo krótkim czasie uda się go wyłapać, można go uratować. Nie należy się obawiać topielca ułożyć na ziemi, gdyż mu to nie zaszkodzi, a przesąd panujący w niektórych okolicach, że przez to „żółć mu pęknie“ jest śmieszny.

Chcąc ratować utopionego, należy go na rękach przechylić głową ku dołowi, ażeby w ten sposób wydalić wodę z płuc, oczyścić jamę ustną z mułu zapomocą mokrej chustki, a następnie przez nacieranie całego ciała najlepiej szczotką, zmaczaną w wodzie i przez długotrwające ugniatanie klatki piersiowej w dolnych częściach po obu bokach zapomocą rąk, starać się go pobudzić do oddechu. Bardzo często jednak te zabiegi nic nie pomogą, gdy człowiek za długo przebywał pod wodą.

W miesiącach, w których już nie można się kąpać na wolnem powietrzu, należy przynajmniej raz na tydzień albo choćby raz na dwa tygodnie dla utrzymania zdrowia brać kąpiel letnią we wannie w domu, przyczem należy zmyć kilkakrotnie skórę zwyczajnem mydłem. Jeśli się ma dobre chęci to i o wannę drewnianą, którą za kilka guldenów nabyć można, można się postarać i o wodę ciepłą. Do wanny wypełnionej do połowy wodą, należy wlać tyle wrzątku, aby kąpiel była letnią.

W następnym artykule pomówimy o zranieniach skóry, tak często przydarzających się u naszego ludu wiejskiego.

Akcya ratunkowa dla powodzian.

Pisząc w numerze 7 i 8 *Przodownicy* o klęsce powodzi, jaka nawiedziła kraj nasz w całem powiślu — nie zdawaliśmy sobie jeszcze dokładnie sprawy z ogromu strat i szkód, jakie mieszkańcy zalanych okolic, od Śląska przez Galicyę aż po Warszawę ponieśli. Dopiero po paru tygodniach starannego i skrzętnego rozpatrywania się w położeniu nieszczęśliwych powodzian, ocenić mogliśmy cały bezmiar tej żywiołowej klęski, która spadła na kraj i tak wyczerpany gospodarczo, więc biedny i w zupełną go ruinę popchnęła. Setki miejscowości doszczętnie zniszczonych, domów rozsypanych w gruzy, ogrodów i pól zmytych zupełnie lub zamulonych, a więc pod uprawę na parę lat niezdatnych — łąki nawodnione, lasy z drzew przerzedzone, brzegi poobrywane, drogi popsute. Ludzie bez dachu i chleba, bez ziarna na zasiewy i bez inwentarza, bo ten z braku paszy trzeba za bezcen sprzedawać — przedstawiają obraz nędzy i rozpaczy, obraz ostatecznej niedoli.

Więc aby temu choć w części zaradzić, aby biedaków tych bodaj od śmierci głodowej uchronić i zabezpieczyć im jako tako przezimowanie aż do przyszłych zbiorów, zawiązali w Krakowie ludzie chętni i ofiarni komitety, które zajęły się zbieraniem składek i rozdzielaniem zapomóg nieszczęśliwym powodzianom. Gotowość w nadsyłaniu datków okazała się bardzo wielką. To też w przeciągu 2 miesięcy zebrano ogółem do 30000 koron, które bądź bezpośrednio w gotówce lub artykułach żywności, odzieży, narzędziach pracy, bądź za pośrednictwem rady powiatowej gminom na naprawę zrujnowanych domów, lub na ziarno do zasiewu jesiennego poszkodowanym rozdano. Naturalnie, że te środki wystarczyć nie mogą, aby złe, sprawione powodzią zażegnać, to też starać się należy przez zwierzchności gminne i wydziały powiatowe u rządu i sejmu o zasiłki większe w pieniądzach, o opusty podatkowe, o inne ulgi, jak np. dostarczenie okolicom zniszczonym bezpłatnej soli bydlęcej, zniesienie cen przewozu płodów na kolejach państwowych i t. p.

POKŁOSIE.

Na rżętej ścierni, wiąże
Kobieta żytko płowe;
Śmieje się do niej słońce złote,
Bławatki szafirowe....
Pszeniczka z poza miedzy,
Coś do niej cicho gwarzy,
I wywołuje uśmiech słodki
Na pochylonej twarzy. —
W ślad za kobietą
Chłopczyna idzie bosy,
I drobną dłonią zbiera
Na ścierń upadłe kłosy.
Matulu? — cichutko chłopię pyta:
Czy pozwolicie zabrać tę garstkę żyta? —

U nas w chałupie zboża,
Już skończył się ostatek,
Matusia chorzy leżą,
Nas troje głodnych dziatek...
Mój ty robaczku mały!
O! biedna ty sieroto,
Bierzże coś zebrał,
Jeszcze i dodam ci z ochotą;
I u mnie w chacie,
Pisklątek takich troje;
Chętnie ich chlebem podzielę,
Z tobą, biedactwo moje.
Kto ubogiemu daje,
Ten na tem nic nie traci:
Czy tu na ziemi, czy tam w niebie,
Sam Jezus za to płaci:
Prawdę, rzekliście matko,
Sam Jezus wam zapłaci,
Za wasze dobre serce,
Za litość dla współbraci.
Niechaj za każde ziarnko,
Nie żałowane sierocie,
Tu na tej ścierni,
Wyrośnie kłosów krocie! —
Niechaj kąkolu, chwastu,
Nie rodzi wasze pole,
Niechaj jasnego chleba,
Nie zbraknie wam przy stole! —
I wznosi chłopię w niebo rączki,
Tonąc w słonecznym blasku,
W koronie jasno złotych włosów,
Jak jaki święty na obrazku.
Zdziwiona jego słowy,
Kobieta zwraca oczy. —
I nie wie, czy to jawa —
Czy sen ją dziwny mroczy? —
W miejscu, gdzie chłopię stało,
Już barwny ruch motyli.
Do stóp jej, srebrzystą falą,
Dojrzałe żytko się chyli. —

Kto z sierotami chlebem się dzieli,
Ten na tem nic nie traci —
Czy tu na ziemi, czy kiedyś w niebie,
Sam Jezus za to płaci.

Janina Różańska.

Dnia 8 lipca 1903 r.

Ul i jego mieszkańcy.

(Ciąg dalszy).

Do zawodu pszczół-robotnic należy także budowanie plastrów, złożonych ze ślicznych, zgrabniutkich, sześciennych komórek woskowych. Materyał do budowy plastrów tj. wosk wytwarzają robotnice same, a nie jak niektórzy nasi pszczelarze twierdzą, że pszczoły zbierają wosk w polu i na nóżkach przynoszą do ula. Między półpierścieniami brzusznymi wypacają one tłuszcz, który stygnąc na powietrzu, tworzy cienkie, stężałe woskowe blaszki. Z blaszek tych budują pszczoły ścianki i dna komórek.

Podziwiamy nieraz sztukę budownictwa u zwierząt, ptaków i owadów, ale chyba sposobowi budowania plastrów u pszczół nadziwić się nie można.

Pszczoły budują czyli ciągną plastry zawsze z góry na dół w kierunku pionowym.

Zaczynając w obranem miejscu budowę — zczepiają się ze sobą nóżkami, tworząc łańcuch robotnic, i urabiają z blaszek wosku bryłki, podają je jakby cegłę jedne drugim szybko i raźnie, jakby im był czas drogi.

Komórki plastrów mogą być dwojakie — większe i mniejsze. Większe zwiemy trutowemi, a mniejsze pszczelnemi. W większych lęgną się truty, w mniejszych pszczoły robotnice. Komórki nie zajęte przez czerw tak trutowe, jak i pszczelne, zapełniają pszczoły w czasie pożytku miodem.

Im więcej jednak budują pszczoły woszczyzny, tem więcej zużywają miodu i perhy jako materyału, z którego wydzielają tłuszcz, zwany woskiem.

O tem musi wiedzieć i pamiętać każdy pasiecznik, a wtedy będzie się starał oszczędzać pszczołom woszczyzny, nie wycinać jej niepotrzebnie, a szanując choćby najmniejszy kawałek plastru, przyspoży sobie większą wydatność pasieki w miodzie. Na wosk przetapia się tylko plastry już bardzo stare, zmiotki woszczyzny, odłamki i okruszyny małe.

Oprócz matki i robotnic mieszkają w ulu samce zwane trutami, trutniami lub trędami. Pojawiają się one w pniu zdrowym i mającym dobrą matkę dopiero z ciepłą wiosną. Wiedzie im się bardzo dobrze przez wiosnę i całe lato, bo jedzą tylko i piją, a nic nie robią, smutny jednak koniec ich życia z ustaniem pożytku w polu. Wtedy pszczoły wyrzucają leniuchów z ula na ziemię, gdzie też giną z głodu i chłodu. W jednym pniu bywa trutni od kilkaset do 2.000. Im mniej darmozjadów w ulu, tem dla całej osady korzystniej,

bo zostaną większe zapasy w komorze na ciężką chwilę zimowli; i więcej też miodu dostaje się starannemu pasiecznikowi w nagrodę jego pracy.

(Koniec części pierwszej).

Wystawa w Cieszynie.

Cieszyn, 1 sierpnia.

Towarzystwo ludoznawcze po dwóch latach zaczyna czynnie zdążać do celu, tj. do badania życia ludności polskiej na Śląsku i zachowywania zabytków przeszłości. Towarzystwo powzięło też śmiałą myśl urządzenia „wystawy ludoznawczej".

Gdy podniesiono tę myśl, dały się słyszeć wątpliwości mniej odważnych członków Towarzystwa, którzy pomysł uważali za przedwczesny, a okazów na drobną choćby „wystawkę", za mało. Zwyciężyły jednak głosy śmielszych, a w dniu otwarcia, okazało się, że to nie wystawka, lecz wystawa, nadspodziewanie bogata ilościowo i jakościowo. Zebrane z całego Księstwa cieszyńskiego okazy, zaledwie mogą się pomieścić w wielkiej dwupiętrowej kamienicy polskiej szkoły ludowej. Na każdym kroku, w doborze i układzie, czuć pełną poświęcenia pracę wydziału i wszystkich członków Towarzystwa. Przewodzili im niezmordowani, pełni zasług siewcy polskości na Śląsku, X. profesor Londzin i p. dyrektor Filasiewicz, prezes i sekretarz Towarzystwa.

Na otwarcie dnia 30 sierpnia zebrało się w ozdobnym flagami i zielenią gmachu szkoły ludowej przeszło 100 osób. W największej sali, X. Londzin otworzył wystawę, witając zebranych, dziękując wszystkim, którzy nad wystawą pracowali i nią się interesują; w krótkich słowach przedstawił jej cele, z których głównym: wykazanie, że lud polski Śląska ma swoje własne odrębne cechy, odrębne od cech innych narodowości, zamieszkujących Śląsk, a wspólne z cechami ludu polskiego innych dzielnic. Hucznymi oklaskami przyjęto słowa głównego twórcy narodowego dzieła. Po X. Londzinie przemawiał imieniem ludu sędziwy poseł Jerzy Cienciała z Mistrzowic, poczem zebrani zaczęli zwiedzać sale, przepełnione nagromadzonymi zbiorami.

Na dole w dwóch salach zebrano co najciekawsze, najstarsze, obrazy i ołtarze z kościołów Księstwa, dalej kapy i ornaty, z których niejeden byłby cenną ozdobą skarbców katedralnych, wreszcie inne aparaty kościelne.

Przez klatkę schodową, ozdobioną przyrządami rolnymi z dawnych czasów, wchodzi się na pierwsze piętro; tu widać dwa szałasy śląskie, przeniesione z hal Beskidu razem z naczyniami i przyborami pasterskimi. Zaraz na lewo wchodzi się do sali, która stanowi główną część wystawy: „Wnętrze chaty we wsi Wisła przed stu laty", urządzone przez pp. Warchałowskiego i Hoffa. Przez małe kwadratowe okienko wpadające światło pozwala widzieć pociemniałe od starości i dymu meble chłopskie, wielki piec z garnkami i kotłem, wiszącym u pułapu, na ścianach nienoszoną już dziś odzież, w kącie wielki warsztat tkacki. Przedmioty, pozbierane z różnych chat, powrócą służyć dzisiejszym właścicielom, jak służyły ich dziadom, pozostawiwszy u cieszyńskich widzów wspomnienie miłego, rodzimego nastroju.

W innych salach tego piętra rozłożono zbiory ważniejszych okazów z przeszłości i teraźniejszości, rzeczy w Cieszyńskiem używanych i wyrabianych. Są tam dawne stroje męskie, dzisiejsze i dawniejsze kobiece, z gór i dolin; wyroby gliniane i porcelanowe, statki gospodarskie, warsztaty tkackie z XVIII. wieku, lady cechowe.

Na drugiem piętrze zebrał X. Londzin wszystkie druki śląskie i do Śląska się odnoszące. Księgi parafialne, akta urzędowe, edykty; dowodzą one, że do połowy wieku XIX. język niemiecki w urzędowych stosunkach z ludem prawie nie istniał, panowała natomiast w niektórych gałęziach czeszczyzna. — W sąsiedniej sali, obok instrumentów muzycznych, często bardzo starych i oryginalnych, znajduje się zbiór kilkuset pieśni śląskich, ich słowa i nuty.

Kto nie był na Ślązku, ten nie zdoła przedstawić sobie, jak gorąco wyczekują Ślązacy nietylko materyalnego poparcia, którego doznają z całej Polski, i za które umieją być wdzięczni. Oni potrzebują i pragną, by społeczeństwo polskie na miejscu przekonywało się, jak, z kim i o co walczą, by im służyło zachętą i radą. Każdy Polak witany bywa w Cieszynie z gościnnością, jakiej nie znaleźć gdzieindziej.

GÓRNOŚLĄZAK.

I.

Górny Śląsk, moja Ojczyzna
Jam dziecko tej ziemi,
Ziemia ta jest staropolska:
Razem z dziećmi swemi,
Tuli się dzisiaj do łona
Matki swej, Ojczyzny:
Widząc jeszcze niezgojone
Krwawe Polski blizny.

II.

Dzisiaj lud Górnego Śląska,
Już świadomy tego,
Iż on nosi pęta ciężkie
Wroga germańskiego.
Dlatego ten los swój ciężki
Wytrwale znosi,
O wymiar sprawiedliwości
Pana Boga prosi.

III.

Daremne Twoje zapędy,
Niesyty Germanie.
Śląsk wierny swojej Ojczyźnie,
Polskim pozostanie!
Nie zgnębią nas nawet twoje
Prawa wyjątkowe:
Nie pomogą Tobie sumy
Ćwierć-miliardowe.

IV.

Ach! Ojczyzno nasza droga,
Ty Polsko kochana!
Dziś o wolną przyszłość Twoją
My prosimy Pana.
My lud Twój, dzieci Twoje,
My Górnoślązacy.
My co nam zarzucają,
Żeśmy nie Polacy.

Syn ludu Górnego Ślązka:
Piotr Plewniak, w Szopienicach.

Wychowujmy dzieci na dzielnych Polaków.

Wciąż powtarza się w pismach polskich słowo Polak, a kto wie, czy wszyscy rozumieją jego znaczenie. Czy ten jest Polakiem, co mówi po polsku? Czy ten, co się zapisał do związku polskiego? Czy ten, co zapisał sobie gazetę polską? Czy ten, co chodzi na wiece i woła mowcom: sława? Jeśli poza tem nie czyni nic, nie jest Polakiem. To słowo bowiem, ta zaszczytna nazwa Polaka, ma inne znaczenie. Dzielny Polak więc przedewszystkiem jest bojownikiem wierzącym w świętość sprawy swojej. Przedewszystkiem dzielny Polak musi mieć niezłomną i niczem nie zachwianą wiarę w świętość sprawy polskiej i jej zwycięstwo.

Jeśli ta wiara jest głęboka, prawdziwa i żywa, to Polak gotów wszystko dla świętej sprawy polskiej i ludowej poświęcić, gotów ponieść dla niej wszelkie trudy, mozoły i prześladowania, bronić godności i świętości swej sprawy na każdym kroku i zazdrośnie czuwać nad tem, aby nikt nie odważył się plamić tego skarbu drogiego. Prawdziwy Polak przedewszystkiem czynami będzie stwierdzał swoją wiarę narodową, zacięcie będzie zwalczał przeciwników swego ideału i zdobywał coraz liczniejszych zwolenników dla niego.

Właśnie o tem szczególnie chcieliśmy dzisiaj się rozwodzić, jak należy zdobywać nowych zwolenników, aby powiększyć armię walczących za sprawę polską i ludową. Nieraz słyszymy utyskiwania, że to tak trudno oświecać ciemnych i zbałamuconych, nieraz słyszymy żale, że jest jeszcze tyle ludzi, którzy zamiast ciepłego serca polskiego mają w piersi zimny głaz niemiecki lub obojętność. Tak bracia! Macie słuszność! Praca nad szerzeniem oświaty narodowej jest trudna i żmudna, lecz te trudności prawdziwego Polaka nigdy nie zniechęcą. nigdy do rozpaczy nie doprowadzą, lecz przeciwnie każą mu wytężać wszystkie siły dla dalszej pracy, ale uczyni to tylko ten, co ma mocną wiarę w zwycięstwo sprawy swojej.

Trudno jest zdobyć dla sprawy ludzi, nie dbających o sprawy ogółu i żyjących dla brzucha. Przedewszystkiem więc trzeba nam dobrze wychowywać młodych. Szkoła dzisiejsza nie czyni nic, aby ludzi zachęcić dla spraw narodowych i społecznych.

Dlatego tem większy obowiązek ma Polak prawdziwy podniecać siłę woli młodzieży naszej, aby wytrwale i z poświęceniem pracowała dla sprawy polskiej, musimy oświecać się sami wzajemnie przez rozmowy o rzeczach wzniosłych i przez czytanie dobrych książek. Trzeba młodzieży wciąż przypominać, że nam Polakom nie wolno marnować naszych sił i pieniędzy na puste zabawy, lub przy kieliszku, lecz na każdym kroku dbać o oświatę, zdrowie i mienie. Trzeba naszej młodzieży wciąż przypominać, że bieda, niedola i ucisk nie ustanie, dopóki się nie złączą wszyscy w jedno i nie staną razem do walki o polepszenie bytu swego.

Nie jest ten dobrym Polakiem, który tego nie czyni. Czoło stawić wrogom możemy tylko wtedy,

jeśli wszyscy zgodnie podamy sobie ręce jako Polacy, odłączymy się zupełnie od Niemców, tworzyć będziemy jeden silny, karny obóz. Dlatego już w młode dusze prawdziwy Polak zaszczepiać powinien ideały łączności narodowej. To jest zadanie najważniejsze naszej całej działalności narodowej. Na każdym kroku o niem musimy pamiętać i sumiennie wypełniać.

Kto może ten niech sieje międzypłody.

Zdawałoby się, iż owe dawne dla rolnictwa złote czasy bezpowrotnie minęły, kiedy to zboże wysokie płaciło ceny, robotnik był tani, a podatki nieznaczne. Rzeczywiście, że w pocie czoła spożywa rolnik chleb powszedni. Daleko bowiem więcej musi się mozolić i wytężać sił umysłowych i cielesnych — przy prowadzeniu gospodarstwa swojego, a mimo tego z trudem przychodzi koniec z końcem związać. Wielu też rolników opuścić musiało zagrody nieraz bez grosza, pozbawieni wszelkich sposobów utrzymania siebie i rodziny. — Lecz czy każdemu rolnikowi tak źle się powodzi? czy nie wypada robić różnicy pomiędzy gospodarzami, a szczególnie pomiędzy dochodami z gospodarstw na czysto osiąganymi? Zapewniamy Cię Szanowna Czytelniczko, iż mimo ciężkich czasów, nie małą będzie liczba rozumnych pilnych i przezornych gospodarzy, gospodarujących wedle wskazówek podawanych przez naukę, którym bardzo dobrze się wiedzie, a pieniędzy nigdy nie zabraknie; otóż jestto w tym przypadku rezultat umroznego zachodu około gleby i inwentarza.

Do znacznych korzyści dobrego gospodarstwa zaliczyć można bezprzecznie korzyść z międzypłodu. Cóż znaczy międzypłód? Otóż jestto siew zboża lub innej rośliny, siewany pomiędzy dwoma płodami głównymi. Jeżeli np. zaraz po sprzęcie zwykle żyta, zasiejemy jaką szybciej rosnącą roślinę (na paszę lub zielony nawóz) a nie zostawimy roli odłogiem przez czas dłuższy, natenczas uzyskamy jeden sprzęt więcej jak zwykle (zielony nawóz bardzo korzystny dla płodu następującego), a zatem — międzypłód.

Głównym warunkiem udania się międzypłodu jest wczesny zasiew. Ojciec zielonego nawozu, (a zatem ten, który rozpowszechnił stosowanie tego nawozu) słynny rolnik Schultz z Lupitz głosił zawsze, iż przy siewie międzypłodu jeden dzień w lipcu więcej znaczy aniżeli 10 dni we wrześniu. Starajmy się zatem zastosować do wskazówki wytrawnego rolnika, — i bezpośrednio po sprzęcie żyta, zasiew uskutecznijmy bez długich przygotowań. I tutaj ułatwiają robotę bardzo owe płużki kilkoskibowe do płytkiej orki (a zatem podorywki). — Jeżeli ziemia z pokarmu znaczniej jest wyczerpaną, zasilić ją wypadnie jakim szybko skutkującym nawozem. Zasiłek taki powoduje szybszy wzrost i lepszy rozrost roślin, w ogóle koszta na nawóz sowicie się wrócą. — Siew międzypłodu powinien być gęsty, gęściejszy niż przy siewie w czasie zwyczajnym. Nasienie używać możliwie świeże, a zasiew należy przywałować, jeżeli ziemia odpowiednio sucha, (bo mokrej ziemi wałować nie wolno).

Naturalnie, że najlepiej wybierać pola nie przeznaczone jeszcze w tym samym roku pod oziminę. Pierwszorzędnym nawozem na lekkie grunta na zielony nawóz jest łubin, który atoli można sprzątać i zakiszać w kopcach nad ziemią, jak to z wielkiem powodzeniem czyni rolnik Ring z Dueppel. O wielkiej korzyści dla gospodarstwa z posiadania takich „spiżarni“ (jakiemi są kiszonki) dosyć się rozpisywaliśmy. Tu tylko zauważamy, iż o udaniu się zaprawy, rozstrzyga robota wytłaczania powietrza z zielonej masy, które powinno być do reszty wytłoczonem zapomocą ubijania, deptania, a i za pomocą specyalnie do tego sporządzanych pras. — Biała gorczyca zasiana w sierpniu wyda na jesień znakomitą zieloną paszę, byleby ją wcześnie koszono. Zaleca się domieszać tatarki srebrzystej 1 klg. tatarki i 75 klg. na hektar.

Któryż z rolników nie słyszał o tej doskonałej roślinie na paszę, tak mało wybrednej, stawiającej opór najostrzejszej zimie, którą posiadamy w wyce piaskowej czyli kosmatej. Wykę tę siewa się z żytem świętojańskiem lub zwyczajnem, dodać można małą domieszkę inkarnatki. Radzimy je siewać wedle sposobu podawanego przez prof. Kühna, to jest — w końcu sierpnia wykę samą a w połowie września żyto, aby ostatnie ochronić od niebezpiecznych muszek, jakie przedwczesny siew żyta nawiedzić lubią. Wyka kosmata mieszanka, daje na wiosnę najwcześniejszą pewną paszę, po której jak zwykle bardzo dobrze uprawiać można inne płody wiosenne, ziemniaki, buraki lub kukurudzę.

Domy ludowe.

Ocknęliśmy się z długoletniego uśpienia, w jakie nas nieszczęścia kraju pogrążyły. Ostatni dziesiątek lat znamionuje się wybitnym ruchem i pracą nad odrodzeniem narodowem. Cały naród zrywa się do czynu: w najzapadlejszych kątach powstają kółka oświatowe, rolnicze, przemysłowe — każdy

wedle sił i możności przyczynia się do podniesienia ogólnego poziomu kultury w kraju.

Lud wiejski również zaczyna brać udział we wspólnej pracy. Szkoły średnie i wyższe pełne są włościańskiej młodzieży: mimo trudności nieraz, zdawałoby się, nieprzezwyciężonych, zdobywa sobie lud nasz oświatę, zbudzona dusza łaknie strawy, każda uroczystość narodowa, każdy ważniejszy wypadek polityczny znajduje oddźwięk w masach ludu naszego; widzimy całe pielgrzymki włościan dążące do Krakowa nieraz z bardzo odległych stron kraju, by poznać drogie pamiątki i bodaj raz w życiu orzeźwić się ożywczem źródłem ducha narodowego.

Wśród tego wzmożonego ruchu, wśród tych objawów budzącej się duszy ludu naszego powstaje nagła potrzeba stworzenia dla tego ludu ognisk, w którychby duchowa strona jego życia znaleźć mogła zaspokojenie. Wycieczka do Krakowa raz w życiu albo co lat kilka, a chociażby nawet i co roku, to stanowczo za mało. Zresztą nie wszyscy na taką kosztowną przyjemność pozwolić sobie mogą. Zważmy natomiast, że lud nasz u siebie oprócz karczmy nie ma innego ogniska, gdzieby w dnie świąteczne lub długie wieczory zimowe mógł się gromadzić na wspólną gawędkę, naradę lub rozrywkę. Wiele lepszych, inteligentniejszych jednostek, których dusza odczuwa pustkę i niepokoi umysł, kończy mniej lub więcej groźnem rozpiciem się po karczmach, gdyż szukają one w trunkach stłumienia i przygłuszenia tej duszy swojej, dopominającej się o odpowiednią strawę.

To też każda gmina, każda wieś polska powinna posiadać własny „dom ludowy“ jako ognisko życia umysłowego, duchowego oraz jako miejsce dla godziwej rozrywki. Zgromadzenia, narady, tańce, ćwiczenia i zabawy, odczyty, pogadanki, orkiestra, chór, teatr amatorski wreszcie, wszystko to powinno się znaleść w domu ludowym.

Utyskujemy częstokroć na niski poziom moralny ludu — a nie pomyśleliśmy dotychczas o zaspokojeniu duchowych potrzeb ludu tego. Kto czerpie wyłącznie z alkoholu, karczmy, ten do idealnych poglądów na życie wznieść się nie potrafi. Stwórzmy ogniska duchowego życia — a poziom etyczny ludu wzniesie się bez wątpienia. Pokryjmy siecią domów ludowych kraj cały, rozpocznijmy walkę z ciemnotą, alkoholem i idącą w ślad za tem nędzą — a nie będzie powodu do rozpaczliwych utyskiwań, że dzień „wyzwolenia“ jeszcze daleko.

To też Towarzystwo budowy domów ludowych ma właśnie na celu rozpoczęcie akcyi budowania domów takich po miastach, wsiach i miasteczkach.

N a j p i e r w s z y m takim d o m e m l u d o w y m, który zbudować pragniemy b ę d z i e d o m l u d o w y w K r a k o w i e. Dom taki oprócz sali na zebrania, odczyty, koncerta, biblioteki, czytelnie itp., musi mieścić w sobie wielką gospodę czyli tani hotel dla przyjeżdżających z różnych stron kraju pielgrzymów. Powinna znaleść w nich pomieszczenie tania bursa dla synów włościańskich do szkół średnich uczęszczających. Musi dalej dom taki mieścić w sobie kąpiele ludowe, herbaciarnię wraz z tanią kuchnią, oraz rodzaj bazaru i wystaw dla pośrednictwa zbytu wyrobów włościańskich. Musi się w nim znajdować biuro pośrednictwa pracy, stowarzyszenie opieki nad dziewczętami udającemi się do miasta za zarobkiem, by ich ustrzedz od grożącego częstokroć zepsucia i upadku, wreszcie sumienna pomoc prawna.

D o m l u d o w y w K r a k o w i e, jest już dzisiaj nagłą potrzebą.

Wzywamy tedy wszystkich rozumiejących i odczuwających potrzebę pracy w powyższym kierunku, by zapisywali się w poczet członków mającego się zawiązać Towarzystwa budowy domów ludowych.

Wzywamy w pierwszym rzędzie braci włościan, by się na samopomoc zdobyli: nakazuje im to dobrze zrozumiany interes własny. Nadeszła już chwila poczucia wśród ludu jego wewnętrznej wartości: j e s t e ś m y n a r o d e m, a więc jako świadome swych obywatelskich zadań jednostki do pracy nad kulturalnem podniesieniem siebie, samych jako narodu tego podstawowej części powinniśmy chetnej przyłożyć ręki! Niech tak powie każdyn włościanin, niech się każdy na członka Towarzystwa budowy domów ludowych za pisze, a o przyszłość domów takich będziemy spokojni.

A i pozostały ogół społeczeństwa również pospieszyć tutaj z pomocą powinien! Długo nie myśleliśmy o potrzebach ludu naszego! Zawiniliśmy ciężko. dopuściwszy do tego, by na początku XX. wieku najliczniejsza warstwa narodu naszego żyła pod względem potrzeb życiowych w warunkach. pierwotne czasy przypominających! Z gorączko-

wym pośpiechem powinniśmy do naprawy złego się porywać.

Niech nas w tem przypomnieniu obowiązku na nas ciążącego wyręczy pieśniarka nasza Marya Konopnicka:

Gdzie my od Was odbiegli? gdzieście wy zostali?
Czemu nie razem w górę poszła nasza droga?
Czemu my dzisiaj wielcy? a wy czemu mali?
Kto z nas za to odpowie przed sądem u Boga?
O bracia! jeśli sobie przebaczyć co mamy,
Zróbmy to zaraz dzisiaj! dość żalów, dość kłótni...
Otwórzcie nam ramiona! to my was szukamy,
Bośmy może winniejsi... ach! i bardziej smutni!

Gdy w myśl słów powyższych z miłością wzajemną porwiemy się wszyscy do czynu, szybko i dobrze zbudujemy wielkie dzieło.

Do czynu zatem!

W imieniu tymczasowego Komitetu budowy domów ludowych:

Jan Bartyzel, Cholerzyn. *Dr. Bardel*, Kraków Mały Rynek 1. *K. Bujwidowa*, Kraków, Kolejowa 3. *Antoni Bułka*, Rząska. *Jakób Bojko*, poseł, Gręboszów. *Antoni Cepuch*, Bronowice Wielkie. *Prof. Callier*, Kraków, Garbarska 13. *Józef Czukacz*, Zabierzów. *Antoni Duda*, Zabierzów. *Jędrzej Dąbski*, Tenczynek. *Marcin Dziewoński*, Sieraków, p. Dobczyce. *Dziewoński*, Podłęże, p. Podgórze. *Piotr Gaik*, Pleszów. *Franciszek Grzymalski*, Siedlec, p. Krzeszowice. *Jan Jarzyna*, Bosutów. *Dr. Henryk Jordan*, Kraków, Wiślna 5. *Jan Juraszek*, Istebna, Śląsk austryacki. *Andrzej Kawula*, Cło. *Edmund Klemensiewicz*, Kraków, św. Anny 5. *Aniela Korzeniowska*, Skawina. *Kaczor*, Cholerzyn. *Jan Kubik*, poseł. *Tomasz Młodzianowski*, Bronowice Wielkie. *Ignacy Marszałek*, Cholerzyn. *Franciszek Mleko*, Wola Batorska. *Janusz Niedziałkowski*, Kraków, Zwierzyniecka 33. *Józef Okoński*. *Olszewski*, poseł, Lusławice, p. Zakliczyn. *Emil Obertyński*, Odnowa, p. Kulików. *K. M. Oskragiełło*, Kraków, Pańska 8. *Dr. Poremba*, Kraków, św. Anny 5. *Wawrzyniec Półtorak*, Roznie, p. Wieliczka. *Karol Porębski*, Wola Batorska. *Lucyan Rydel*, Tonie. *Antoni Ruda*, Wójtowa Wieś, p. Gliwice. *Stanisław Słowik*, Bierzanów. *Ks. Kan. Spis*, Kraków, Kanonicza 9. *J. Strokowa*, Nowa Wieś Narodowa. *Stanisław Szarek*, Dąbie pod Krakowem. *Józef Skowronek*, Rudnik, p. Dobczyce. *Paweł Stwiertnia*, poseł, Stanisławów. *Paweł Sus*, Bogucice. *A. Średniawski*, Górna Wieś, p. Myślenice. *Marya Siedlecka*, Kraków, Szpitalna 7. *Helena Sołtysowa*, Gliwice. *Włodzimierz Tetmajer*, Bronowice Małe. *Andrzej Topa*, Gruszów, p. Dobczyce. *Kasper Wojnar*, Kraków, Szewska 13. *Franciszek Wójcik*, Wyciąże, p. Cło. *Wojciech Wojdyła*, Podgórze. *Andrzej Wieczorek*, Dojazdów. *Grzegorz Zbroja*, Kraków, Krowodrza. *Piotr Zychal*, Wola Batorska, p. Niepołomice.

Wkładka członka wynosi 2 Korony rocznie. Zapisywać się można u pp. komitetowych, oraz 1) w biurze Towarzystwa „Szkoły ludowej,“ Studencka 5; 2) w „Czytelni dla kobiet,“ Floryańska 32; 3) w Redakcyi „Przodownicy“, Szpitalna 7.

Objaśnienie do obrazu p. t. „Hołd pruski“.

Zwycięstwo Polaków pod Grunwaldem — gdzie pozostało kilkadziesiąt tysięcy trupów krzyżackich, rozstrzygnęło — jak wiecie drogie Czytelniczki i Czytelnicy — los Krzyżaków. Zakon złamany tą klęską już się nie zdołał podźwignąć.

Ale niestety, ze zwycięstwa tego Polacy nie skorzystali i nie starli z oblicza ziemi wiarołomnego Zakonu. Mieszkańcy dzisiejszych Prus Zachodnich, zarówno Polacy, jak przybysze niemieccy, uciskani przez Krzyżaków, utworzyli tajny związek i oddali się pod opiekę króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka. Zaczęła się wojna i ciągnęła się 13 lat. Polacy zdobyli stolicę Krzyżaków Malborg i znaczną część ich posiadłości. Za wstawieniem się papieża zgodził się król na zawarcie pokoju w Toruniu w r. 1466. Zakon zwrócił Polsce Pomorze, ziemię chełmińską i michałowską, oraz część Prus z Malborgiem czyli dzisiejsze Prusy Zachodnie, które za polskich czasów nazywano królewskimi i Warmię w Prusiech Wschodnich. Wielki mistrz czyli naczelnik Krzyżaków zobowiązał się składać hołd królowi polskiemu i słuchać go we wszystkich sprawach, jako swego zwierzchnika, za co zatrzymał resztę Prus Wschodnich z Królewcem.

Jednak wtedy Krzyżacy nie zaprzestali zdradzieckich wybiegów i jak mogli, szkodzili Polsce, wymawiali się od składania hołdu itd. Za Zygmunta Starego został Wielkim mistrzem Krzyżaków Siostrzeniec króla Albert, z rodu margrabiów brandenburskich. Ci margrabiowie osiedlili się w ziemi słowiańskiej, polskiej, w mieście, które się nazywało Braniborem, a które oni z niemiecka przezwali Brandenburgiem, później zaś przenieśli stolicę swego państewka do Berlina, założonego na gruntach wsi Kolno. W XV. wieku jeszcze w Brandenburgii ludność polska była liczną i nawet na dworze margrabiów nieraz po polsku mówiono. Władcy Brandenburgii do

spółki z Krzyżakami często na Polskę zdradziecko napadali i niemiłosiernie tępili ludy słowiańskie, pokrewne Polakom, które w dawnych czasach nad Odrą i dalej na zachód aż po Elbę czyli Łabę siedziały, gdzie dzisiaj nawet śladu po nich nie pozostało. Margrabiowie brandenburscy nasłali morderców na króla polskiego Przemysława.

Z takiego rodu pochodził Albert. W tym czasie gdy został wielkim mistrzem, szerzyć się zaczęła w Niemczech wiara luterska. Albert przyjął tę wiarę wraz z innymi Krzyżakami, złamał śluby zakonne i ożenił się, a uczynił to dlatego, żeby z posiadłości krzyżackich uczynić księstwo dziedziczne. Słaby i dobroduszny król Zygmunt przebaczył zdrajcy i nadał mu Prusy, jako hołdownikowi Polski, chociaż wielu senatorów sprzeciwiało się temu. W r. 1525 Albert przybył do Krakowa i złożył hołd królowi na rynku. Klęcząc przysięgał Albert, że będzie wiernym Polsce i posłusznym królowi oraz podpisał zobowiązanie, że w razie gdyby jego następcy zeszli ze świata bezpotomnie, Prusy wrócą do Polski. Chwilę tę uwiecznił najznakomitszy malarz Jan Matejko we wspaniałym obrazie, pt. „Hołd pruski“, którego małą podobiznę zamieściliśmy.

Albert mieszkańców podwładnego mu kraju zmusił do przyjęcia wiary luterskiej, w ten sposób Mazury, zamieszkali w Prusiech Wschodnich, zostali wówczas i są do dziś dnia ewangielikami.

Książęta pruscy nie byli uczciwsi wobec Polski od Mistrzów Krzyżackich. Albert, chociaż w Krakowie hołd królowi Zygmuntowi złożył i wierność Polsce zaprzysiągł, zmawiał się później z nieprzyjaciółmi naszej ojczyzny.

Wnuk Alberta zmarł bezpotomnie w obłąkaniu Po jego śmierci w r. 1618 księstwo Pruskie powinno było wrócić do Polski. Kraj ten wówczas jeszcze był na wpół polskim i mieszkańcy jego chcieli połączyć się z Polską. Ale nieudolny król Zygmunt III. pozwolił krewnym ostatniego księcia, margrabiom brandenburskim, odziedziczyć jego posiadłości, pod warunkiem, że będą składali hołd Polsce. Brandenburgia połączona z Prusami stała się wkrótce niebezpieczną dla Polski. Władcy jej, zwani elektorami, zapragnęli zagarnąć Prusy Zachodnie czyli królewskie, które ich posiadłość rozdzielały.

Elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm, którego Niemcy nazywają Wielkim, gdy za panowania Jana Kazimierza Szwedzi i Moskale ze zbuntowanymi Kozakami napadli na Polskę — zamiast bronić Polski której wierność zaprzysiągł, sprzymierzył się z jej wrogami. Już on wówczas namawiał wrogów naszego narodu do podzielenia się Polską. Wprawdzie później musiał się upokorzyć, ale zwolniony został od hołdu.

Następcy Alberta i Fryderyka Wilhelma, naprzód elektorowie brandenburscy, a później królowie pruscy szli w ich ślady i w ślady Krzyżaków. Fryderyk II., zwany Wielkim podmówił carycę moskiewską Katarzynę II. do pierwszego rozbioru Polski w r. 1772. Poprzednio tenże Fryderyk wydarł Austryi Śląsk. Jego następcy obłowili się przy rozbiorze Polski, a chociaż później część naszego kraju oddać musieli Rosyi, zostało im tyle, że ziemie dawniej polskie stanowią prawie połowę państwa pruskiego.

W taki to sposób powstało państwo pruskie i dziś używa wszelkich środków, aby braci naszych w Poznańskiem, na Śląsku, w Prusach zachodnich i wschodnich zniemczyć; przeznacza przeszło pół miliarda koron (przeszło 500 milionów) na wykupno ziemi polskiej; karze chłostą dzieci polskie za to, że się nie chcą uczyć religii po niemiecku.

Piękny obrazek dołączony do 9 numeru *Przodownicy* jest podobizną największego naszego mistrza (malarza) Jana Matejki p. t. „Hołd pruski“. Obraz ten prześliczny oglądać można w muzeum narodowem w Krakowie, w Sukiennicach.

ROZMAITOŚCI.

Gimnazyum polskie w Cieszynie na Śląsku austryackim zostało nareszcie upaństwowionem. Długoletnie starania i usiłowania społeczeństwa polskiego, praca wytrwała komitetu uwieńczonemi zostały pomyślnym skutkiem. Gimnazyum w Cieszynie, to placówka nasza, którą silnie broniono i o nią walczono. Z uczuciem wielkiej radości i dumy spoglądać pocznie społeczeństwo polskie na swe dzieło — wszyscy cieszyć się powinniśmy z tego dziejowego faktu i na ręce prezesa komitetu ks. Józefa Londzina w Cieszynie przesyłać życzenia jak najpomyślniejszego rozwoju tej tak ważnej instytucyi polskiej, co też Redakcya *Przodownicy* już uczyniła. **Święto** upaństwowienia polskiego gimnazyum w Cieszynie bardzo uroczyście obchodziła wieś Istebna na Śląsku austryackim. Głównym inicyatorem uroczystości był p. Szotkowski, nauczyciel, a dzielnym pomocnikiem Jan Juroszek, radny i prezes komitetu polskiej czytelni w Istebnej.

Grady. Straszna klęska gradobicia dotknęła w powiecie stryjskim gminy: Uhełma, Dzieduszyce wielkie, Dzieduszyce małe, Sokołów, Łany sokołowskie, Siechów, Balicze i Sulatycze. Dnia 21 sierpnia między godziną 1 a 2 z południa, przy 30 stopniach gorąca w cieniu, zjawiły się na zachodnio-północnym widno-

kręgu trzy chmury, zbliżające się prawie w jednym kierunku z nadzwyczajną chyżością. W jednej chwili sypnął grad suchy, wielkości jakiej dotąd nie widziano, bo bryły lodu miały pięć centymetrów w przecięciu najróżnorodniejszych form, to w formie jaj, to jakby placków — najwięcej jednak było sześcio- lub ośmio-graniastych. Po pięciu minutach spadł grad jeszcze gęściejszy. Taki suchy grad padał przez dziesięć minut, poczem jeszcze przez dwadzieścia minut grad z deszczem. To też są całe łany dworskie i chłopskie, na których trudno nawet rozeznać, co było posianem. Setki włościan nie będą miały ani kawałka chleba na pokarm, ani zboża na zasiew, ani paszy dla bydła, a następstwem tego będzie tyfus głodowy. Również z Brzeżan donoszą nam, że przed trzema dniami w miejscowościach Bożyków, Litatyn i okolicznych wsiach Potutor, dalej około Kozowy, spadły ogromne grady i poprostu wybiły wszystko, co w polu było. Szkody są nieobliczone.

W *Gaz. Kiel.* znajdujemy opis klęski, jaka nawiedziła gubernię kielecką. W poniedziałek dnia 20 sierpnia pomiędzy godziną 9 a 11 wieczorem srożyła się w okolicach Kielc burza gradowa. Huragan z okolic Sobkowa przeszedł przez Daleszyce i Święty Krzyż, gdzie w bardzo wielu miejscach doszczętnie zniszczył zboża na polach, owoce w sadach, okna w domach, a nawet podziurawił dachy. W niektórych miejscach przy drogach stoją drzewa zupełnie ogołocone z liści przez burze gradowe. Grad był niezmiernie gęsty, a tak wielki, że niektóre bryłki gradu dochodziły wagi jednego funta.

Huragany. W ostatnich czasach były południowe gubernie Rosyi widownią niebywałych huraganów i gradów. O jednym z nich donoszą, iż zniszczył doszczętnie trzy wsie w powiecie nowozybkowskim: Brachłow, Szamoszkę i Apteń. Huragan trwał zaledwie pięć minut i zniósł prawie do gruntu wszystkie budynki oraz powyrywał drzewa. Dwór właściciela Brachłowa przedstawia obraz zupełnego zniszczenia: wielki ten budynek zburzony prawie do fundamentu, dach, balkony i przybudówki zerwane; okna i drzwi powyrywane i wraz z meblami zaniesione na mniejszą lub dalszą odległość; niektóre przedmioty znaleziono o kilka wiorst. Cerkiew zburzona do gruntu. W gaju nie zostało ani jedno drzewo. Szpital pełen rannych; wiele osób huragan uniósł w górę i rzucił o ziemię z taką siłą, że zginęli na miejscu. Jeszcze okropniejsze szczegóły donoszą o spustoszeniach, sprawionych przez huragan na szerokim pasie od południowego zachodu na północny wschód. Oprócz zburzenia domów i ogrodów, straszny żywioł zniszczył całkiem zboże na polach, wdeptawszy je w ziemię. W miasteczku Fateż huragan zerwał dach na 70 domach i część obrócił w gruzy. Powiat chocimski nawiedził grad i spustoszył całą t. zw. rosyjską „Bukowinę“. Zupełnemu zniszczeniu uległy: 360 dziesięcin ogrodów owocowych i warzywnych oraz przeszło 4000 dziesięcin pól ze zbożem. Straty krociowe. W gubernii kijowskiej grady przeszły kilkakrotnie w czerwcu i lipcu i dotknęły prawie wszystkie powiaty w mniejszym lub większym stopniu. Straty obliczają w zbożach i ogrodach blisko na milion rubli.

Straszny orkan. W gubernii czernichowskiej w Rosyi, straszny orkan zniszczył doszczętnie wioskę Brachłów — w przeciągu pięciu minut. 70 chat wiejskich, kościół, oraz dwór właściciela wsi, zostało zniszczonych lub poprzewracanych, jak domki z kart. Las okoliczny burza połamała, drzewa powyrywała z korzeniami i niosła przez powietrze na odległość kilometra. Wszystkie ryby w rzece Snowa pozabijane. W sąsiedniej wiosce orkan zniszczył również 18 domów. Strat w ludziach nie ma.

Burze i gradobicia. Z Bursztynu donoszą, iż szalał tam dnia 21 lipca straszny orkan, który zrządził ogromne szkody. Następnie spadł grad, wielkości dużych orzechów włoskich, niszcząc to wszystko, co ocalało przed burzą. Plony w polach i ogrodach zniszczone. Grad wybił także mnóstwo drobiu.

Z całych Czech donoszą o licznych burzach, połączonych z oberwaniem się chmur, piorunami i gradobiciem, które się tam wydarzyły 19 i 20 lipca. W okolicy Pielgrzymowa w 40 wioskach zniszczone wszystkie płody. Wiele ludzi poranił grad, kilkanaście sztuk bydła zabił. W Pardubicach rzeczka Chrudimka o mało nie zalała wschodnio-czeskiej wystawy; w Humpolcu spadł grad wielkości kurzych jaj, niektóre ziarna gradu ważyły 1 klg.; spustoszenie straszne.

Straszna katastrofa na rzece. Donoszą z Grębowa do pism lwowskich: Dnia 24 lipca w nocy około godziny 12 wracało siedmnaście osób z wesela Franciszka Chudego w Grębowie do wsi sąsiedniej Jamnicy. Droga przechodzi przez rzekę Łęg, w tym dniu bardzo wezbraną. Mostu na rzece od kilku lat niema. Weselni goście obudzili przewoźnika Franciszka Kopałę, prosząc go o przewiezienie na drugi brzeg. Do łodzi wsiadło naprzód 13 osób.

Gdy odbito od brzegu, lekkomyślny przewoźnik powrócił i zabrał jeszcze pięć osób — nie chcąc się trudzić powtórnem przewożeniem.

Łódź nie bardzo wielka, na środku rzeki przewróciła się, a wszyscy wpadli do wody bardzo głębokiej.

Z dziewiętnastu osób dziesięć się wyratowało, reszta utonęła, a mianowicie; Jan Blicharczyk, Franciszek Blicharczyk, Zofia Czeladka z córką Maryą, Tekla Czeladka z córką Maryą, Zofia Radomska z córką Maryą i Anna Walicka.

Burze w Alpach. Ze Szwajcaryi nadeszła wiadomość, że od strony południowej tunelu Gotharda, w dolinie tesyńskiej burze i ulewy zrządziły wielkie

spustoszenia. Potoki górskie wezbrały, a pędząc z ogromną szybkością, pozalewały znaczne przestrzenie i naniosły stosy odłamów skał, oraz gruzów przed południowy wylot tunelu Gotharda, który został zupełnie zasypany. Ruch pociągów pomiędzy Göschenen i Andermatt uległ na razie przerwie, dopóki, po długich usiłowaniach, nie oczyszczono toru z gruzów.

Straszna katastrofa. W Hiszpanii zwalił się most kolejowy, a pociąg runął do rzeki Nagerilla. Wedle obliczeń jest 110 osób zabitych, a 140 rannych. Wególe z całego pociągu tylko 6 jadących wyszło zupełnie bez uszkodzenia, reszta zabici lub ranni. Ciała niektóre są zupełnie porozgniatane, tak iż trudno je rozpoznać. Wiele trupów jest spalonych, gdyż w pociągu wybuchł równocześnie pożar. Bardzo wielką ilość ofiar stanowią podobno zakonnice. Na miejsce katastrofy przybyło pociągami wiele osób, które wśród okropnych scen szukały między zabitymi lub rannymi krewnych.

Wielki pożar w Budapeszcie. Dnia 25 sierpnia o godzinie 7 minut 20 wybuchł pożar w budynku magazynu Goldbergera. Magazyn ten zajmuje sutereny, parter, pierwsze oraz drugie piętro. Trzecie i czwarte piętro zamieszkują lokatorowie. Podczas wybuchu pożaru wewnątrz domu znajdowało się 170 osób. Pożar w jednej chwili objął cały budynek, w którym nagromadzone były same łatwo palne materyały, jako to meble, wełniane, płócienne materyały i t. p. Prowadzące do suteren drewniane schody stanęły w płomieniach, tak, że wyratować się mogli tylko ci, co znajdowali się na parterze blizko wyjścia, przez jedyną bramę, którą tylko pojedyncze osoby mogły wychodzić. Reszta osób, znajdujących się w budynku, zastała już schody w płomieniach. Skutkiem wielkiego gorąca poczęły pękać szyby na trzeciem piętrze, a żar był tak wielki, że straż nie mogła się zbliżyć do budynku.

Na środku ulicy rozpięto płótna do przytrzymywania wyskakujących z okien. Mieszkańcy trzeciego i czwartego piętra poczęli się cisnąć do okien. Rozgrywały się straszne sceny. Pierwszy skoczył jakiś pan z czwartego piętra. Wiele osób poszło za jego przykładem. W ten sposób uratowało się 13 osób, dziewięć osób zabiło się na miejscu, 8 poraniło się ciężko, 2 poraniły się lekko. Wiele osób poniosło śmierć wewnątrz budynku.

Dom, stojący naprzeciwko, zapalił się również, lecz straż pożarna zdołała ten pożar ugasić.

O godzinie 11 w nocy udało się straży po usilnej pracy opanować pożar. Sąsiednie budynki zdołano uratować.

Policyjne biuro ogłosiło: Do godziny 11 w nocy stwierdzono śmierć 13 osób — 60 osób rannych. Zwłoki ofiar i ranionych przewieziono do szpitala św. Rocha. Policya podaje, że przypuszczalnie w katastrofie znalazło śmierć 40 do 50 osób. — Szkoda wynosi około 4 miliony koron.

Straszny wypadek. Z Ostrawy Morawskiej donoszą nam: Dnia 15 lipca około godziny 8 rano zajechał przed szynk Wojciech Ruczka, woźnica, i zostawiwszy konie na ulicy, sam poszedł do składu, gdzie kupił flaszkę spirytusu do palenia. Zaledwie wyszedł ze sklepu, flaszka pękła, a wyciekający spirytus oblał mu ubranie. Widząc to Ruczka, chciał flaszkę odłożyć, lecz w tej chwili spirytus zapalił się od jakiejś porzuconej zapałki palącej się. W jednej chwili cały człowiek zamienił się w słup ognia. Wprawdzie Ruczka sam i przechodnie zdarli natychmiast z niego ubranie, lecz mimo to nieszczęśliwiec doznał ciężkich poparzeń na twarzy, głowie, nogach i rękach. Ponieważ nieszczęście wydarzyło się na Rynku, na którym w tym czasie jest zawsze dużo ludzi, więc w mgnieniu oka utworzyło się ogromne zbiegowisko. Policya miejska, zamiast pomyśleć o daniu pomocy nieszczęśliwemu, zaczęła w brutalny sposób rozpędzać i roztrącać spokojnie stojące i gapiące się baby wiejskie, służące i chłopaków, czem wywołała jeszcze większe zbiegowisko.

Choroby wśród górników. Choroba robaków w przewodzie pokarmowym, pojawiająca się wśród górników, szerzy się coraz bardziej. Lekarze są wobec niej prawie bezradni. Jedynym środkiem, jaki stosują, są pigułki, zawierające wyciąg z papratki, stósowane również w chorobie solitera. Ale ten środek okazuje się niedostatecznym. Niektórzy robotnicy wyżyli przeszło 40 owych pigułek bez skutku, inni pozornie wyzdrowieli i poszli do roboty, ale już po kilku dniach musieli powracać do szpitala, gdyż okazało się, ze pasorzyt nie został wcale usuniętym. Lekarstwo to więc, prócz działania bardzo wycieńczającego organizm, istotnie innego dodatniego skutku jak widać nie ma. Wycieńczające owo działanie, polegające na sztucznej biegunce, jest tak znaczne, że samo ono zniewala chorego do zaprzestania kuracyi. Chorzy znajdują się w rozpaczliwem położeniu. Pracować nie mogą, bo gdyby chcieli nawet, miejsca już dla nich nie ma.

Zakaz odwiedzania gospód przez dzieci w wieku szkolnym. Z powodu kilku zaszłych wypadków przypomina c. k. starostwo w Cieszynie, że w myśl ustawy z 20 maja 1894, uczęszczanie dzieci szkolnych do gospód, choćby nawet w towarzystwie osób starszych, jak niemniej przebywanie w pobliżu lokali, gdzie są zabawy z tańcami, jest zakazanem. Gospodzcy, jak niemniej rodzice i ich zastępcy, którzy przeciw tej ustawie działają, winni być najsurowiej karani.

33 **dziewcząt spalonych.** We wsi Szalajewsku, w okolicy Petersburga, z powodu spóźnionej pory zatrzymał rządca wsi 33 dziewczyny na noclegu i na tychże życzenie zamknął je do stodoły. Parobczaki

podchmieliwszy sobie, ze zemsty podpalili stodołę, która doszczętnie zgorzała. W płomieniach zginęły wszystkie dziewczyny.

Straszny dramat rodzinny. Właściciel dóbr w Török-Balent na Węgrzech, nazwiskiem Józef Horvath, miał trzy córki: 14-letnią Elżbietę, 17-letnią Gizelę i 19-letnią Maryę. Gizela Horvath zaręczyła się przed niespełna dwoma miesiącami z pewnym młodym człowiekiem. Ślub miał się odbyć za parę tygodni. Narzeczony zapewnieniami i obietnicami skłonił wreszcie Gizelę do tego, iż mu się oddała. Niedługo potem otrzymała uwiedziona od niesumiennego uwodziciela list z wyrzutami, że nie potrafiła zachować swej dziewiczości. Do listu dołączony był pierścionek zaręczynowy, który uwodziciel biednej dziewczynie zwrócił, zrywając z nią wszelkie stosunki. Zrozpaczona dziewczyna oświadczyła wówczas siostrom, że hańby swej nie przeżyje i że utopi się w Dunaju. Dnia 21 sierpnia udały się wszystkie siostry nad brzeg Dunaju, stanęły na pomoście, związały się razem sznurami i skoczyły do wody. Nim pomoc nadbiegła, nieszczęśliwe dziewczęta pochłonęły fale. Trupy ich wyłowili po kilku dniach rybacy. Rozpaczy rodziców nie da się opisać.

Wielki pożar. Według wiadomości z Samary, spłonął dnia 20 lipca port handlowy w Pokrawta. Szkodę oceniają od 8 do 15 milionów rubli, z tego tylko 4 miliony ubezpieczono. Spłonęło 11 bark, wiozących 2 i pół miliona pudów pszenicy. Kilka wielkich handli poniosło znaczne straty.

Straszna katastrofa okrętowa. Z Petersburga donoszą o strasznej katastrofie okrętowej, która dnia 16 lipca zdarzyła się na Wołdze w biały dzień w odległości 10 kilometrów od Niżnego Nowogrodu. O 8 g. rano powstał pożar na parowcu „Piotr I.“, który wiózł mnóstwo przejezdnych i towarów. Płomień objął tkaniny i przędzę i niebawem cały statek płonął jak jeden słup ognia. O spuszczeniu łodzi ratunkowych nie było mowy, wskutek tego, że statek tkwił prawie wśród skalistych brzegów. Wprawdzie pospieszyły na pomoc różne statki, ale ratunek był bardzo utrudniony ogólnem przerażeniem, jakie ogarnęło podróżnych. Skakali oni do wody, czepiając się siebie wzajemnie. Większość utonęła, nawet ci, co płynąć zrazu usiłowali ku brzegom. Jedna łódź ratunkowa wskutek natłoku zatonęła. Ilość ofiar katastrofy wynosi, o ile dotąd wiadomo, 60 osób.

Upały w Anglii i Ameryce. Dnia 11 lipca dosięgnął upał w Londynie 30° Celsiusza. W Nowym Jorku upał jeszcze bardziej dawał się we znaki. Termometr wskazywał w cieniu niesłychaną ciepłotę 37° Celsiusza. Miasto jakby wymarłe. Nic dziwnego więc, że więcej jak 50.000 ludzi, nie mogąc w nocy wytrzymać w pomieszkaniach, spało na placach publicznych, dachach i w parkach. Z powodu gorąca grożącego życiu, policya nie więzi aresztowanych w ciasnych celach, ale puszcza na noc do domu. Szpitale przepełnione ofiarami udaru słonecznego, a w łaźniach publicznych także udzielają pomocy chorym. Przez jeden dzień zmarło z gorąca 20 osób, a 100 ciężko zachorowało.

Donosimy, że szkoła wiejskiego gospodarstwa domowego w Albigowej pod Łańcutem została otwartą pierwszego września. Kurs mleczarski dla dziewcząt mających zamiar po ukończeniu kursu objąć prowadzenie mleczarń szczególnie dworskich. Uczennice otrzymują opiekę, mieszkanie i całkowite utrzymanie, natomiast winny wszelkie czynności w mleczarni i w nieodłącznej od tejże chlewni wykonywać własnoręcznie. Główne warunki przyjęcia: ukończony 20 rok życia i znajomość sztuki czytania i pisania. Starsze i inteligentniejsze mają pierwszeństwo. Dobra rekomendacya pożądana. Liczba przyjęć ograniczona, dlatego podania należy wnosić do Szanownego Zarządu szkoły gospodyń wiejskich w Albigowej pod Łańcutem m/p: Gostkowska. Jak szkoła taka dla naszych młodych dziewcząt jest potrzebną, chyba nie trzeba Wam tego, drogie Czytelniczki, tłumaczyć. Każda z Was już to pojmuje i rozumie, że w każdym kierunku nauka jest bardzo potrzebną. Otwarcie takiej szkoły ma ważne dla dziewcząt znaczenie. Jedne nauczywszy się go w tej wzorowej szkole, mogą nabytą w tym kierunku wiedzą zastosować na swojem gospodarstwie — inne zaś jako zdolne i pilne mleczarki będą poszukiwane do wielkich gospodarstw za dobrem wynagrodzeniem. Która z matek chciałaby swą córkę wysłać do tej szkoły gospodarczej, po bliższe wiadomości niechaj się zgłosi albo do Zarządu szkoły pod adresem, jaki już powyżej podałyśmy, albo do Redakcyi *Przodownicy*.

Barwienie sera. Od kilkunastu lat prowadzę gospodarstwo mleczne. Wyrabiam trzy gatunki sera: szwajcarski, litewski i śmietankowy. Serwatkę pozostałą po wyrobie sera ochładzam, zbieram śmietanę, a serwatkę z drybusów wypuszcza do studzienki umyślnie na to zrobionej, skąd ją zabierają dla świń. Ze śmietany wyrabiam masło kuchenne bardzo dobre. Zbywam go częścią w kraju, a częścią wysyłam do Prus. Ser przechowuję w piwnicy. Zimową porą wyrabiam tylko ser śmietankowy, lecz i ten nie udaje mi się tak dobrze jak latem, bo chociaż smak ma dobry, ale kolor traci, z wierzchu robi się zupełnie biały. Letnią porą wyrabiam ten ser tylko zapomocą podpuszczki, bo mleko ma kolor samo z siebie; w zimie zaś dodaję trochę farby, którą sprowadzam z Prus w kawałkach, i sam przyprawiam. Sprowadzałem z Warszawy już przyprawianą, ale to drogo kosztowało, a farba była licha. Ale ser i po dodaniu farby jeszcze nie ma takiego koloru, jaki powinien mieć.

Jeżeli ser zaprawiony farbą po jakimś czasie

traci kolor, to z pewnością farba ta jest niedobra. Najlepsza do serów jest farba własnej roboty, bo zdrowiu nie szkodzi, a nadaje serom farbę właściwą i trwałą. Przyrządza się ją w ten sposób: żółtych listków z kwiatu dziewanny nasypać pełno w słoik i zalać spirytusem. Po paru dniach, gdy spirytus nabierze pięknego złotego koloru, zlać go do butelki, zakorkować i przechowywać w chłodzie, używając w miarę potrzeby mniejwięcej łyżeczkę na garniec mleka.

Również dobrą farbą do serów jest orlean. Kupuje się go w składach aptecznych. Tylko trzeba powiedzieć, że to ma być do serów. Nie wiem, czy czytelnik sery obmywa; jeżeli nie, to wartoby zacząć to robić, szczególniej jeśli piwnica jest sucha. Co drugi dzień nalać na miskę wody letniej, na każdą szklankę wody wsypać pół łyżeczki soli, mieć osobną do tego szczoteczkę ryżową, i biorąc każdy ser osobno, starannie go ze wszystkich stron szczoteczką wymyć. Przy takiem postępowaniu sery nie schną zbyt prędko, a skórkę mają czystą i odpowiednio twardą. Może przez takie obmywanie dałoby się też cokolwiek naprawić owe zimowe sery, które straciły barwę.

Zastosowanie nawozów sztucznych przy siewie jesiennym. Każda z roślin prócz wody wymaga jeszcze, by potrzebne dla jej utrzymania środki pożywne, jak kwas fosforowy, potaż, azot i wapień, znajdował się w ziemi w dostatecznej ilości. Przez liczne doświadczenia zostało udowodnionem, że rozwój roślin równie jak zwierząt jest słaby, jeśli nie otrzymają środków pożywnych w większej ilości i w stanie łatwo strawnym. Każdemu nawet niegospodarzowi jest dobrze wiadomem, że ciele silniej i prędzej się rozwinie przy odżywianiu go zdrowem i świeżem mlekiem krowiem, aniżeli przy odżywianiu go mlekiem wodą rozcieńczonem. Zamały zapas środków pożywnych w ziemi powoduje niepomyślne i niepewne zbiory z gruntów, wymagających silnego nawożenia. Powszechnie starają się obecnie pobudzić rośliny do przyjmowania środków pożywnych, a co zatem idzie, do silniejszego rozwoju zapomocą naturalnych i sztucznych nawozów, przeoczając jednak, że środki te należy im dać w stanie łatwo strawnym. Zwracamy uwagę gospodarzy na tę okoliczność, że właśnie przy siewie jesiennym należy ziemię, celem osiągnięcia pomyślnych zbiorów silnie nawozić. Zalecamy tedy jako uzupełnienie do obornika, lub też jako nawóz sam dla siebie, użycie mączki zuzlowej Thomasa w połączeniu z kainitem i saletrą chilijską, celem zapewnienia sobie jak najlepszych i najwyższych zbiorów. Do siewu jesiennego zalecamy użyć na jeden hektar 600—800 kgr. mączki zuzlowej Thomasa, mniejwięcej równą ilość kainitu, lub 200—250 kgr. 40% soli potasowej na grunta ciężkie i wreszcie 150—200 kgr. saletry chilijskiej. Przy użyciu obornika, wystarczy połowa tej ilości.

Wystawa ogrodnicza. Towarzystwo ogrodnicze urządza w jesieni 1904 r. w Krakowie ogólną wystawę ogrodniczą, która pozwoli ocenić skutki dotychczasowych usiłowań w kierunku podniesienia ogrodnictwa krajowego. Łącząc wszystkie działy ogrodnictwa, wraz z pszczelnictwem, obejmuje wystawa Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie zakres szeroki, staraniem zaś urządzających będzie uczynić ją wiernym obrazem stanu naszej uprawy ogrodowej.

Ufni, że jak najszersze koła hodowców i miłośników ogrodnictwa odczują znaczenie takiej wystawy i jej pożytek dla rozwoju kraju, zwracamy się do nich z zaproszeniem do jak najliczniejszego przyjęcia udziału w wystawie, oraz zawiadamiamy, że pisma w tej sprawie adresować należy do Komitetu Wystawowego Towarzystwa Ogrodniczego w Krakowie, ulica Gołębia L. 18.

Czy ciało ludzkie może się zapalić? Od czasu do czasu daje się słyszeć zdanie, że ciało alkoholików może uledz samozapaleniu. Niedawno w Ameryce pewien murzyn, pijak, przyszedłszy do domu papierem zapalił latarnię, poczem chciał zdmuchnąć papier. W tejże chwili oddech jego zapalił się silnym płomieniem, a potem całe ciało prędko zwęgliło się. Pomimo szybko podanej pomocy lekarskiej, murzyn w ciągu dwóch godzin życie zakończył. Donoszą o drugim podobnym wypadku zapalenia się ciała ludzkiego, wskutek wdychania płomienia przez człowieka w stanie opiłym.

Dla dotkniętych ostatnią straszną powodzią przesłali na ręce Redakcyi *Przodownicy* Anna Juraszek 12 kor. 13 h., Mikołaj Chłosta 5 kor., Antoni Bielewicz 2 kor. 70 h., A. Łuczka 2 kor., za które to datki imieniem nieszczęśliwych Redakcya składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Wierszyk Szan. Zabystranowej i Szan. J. Kulki zamieścimy w następnym numerze *Przodownicy*.

DONIESIENIE.

Prostujemy poprzednie doniesienie w numerach 7 i 8 zamieszczone, a mianowicie, że Dr. Trybalski, adwokat w Przemyślu, mieszka przy ulicy Jarosławskiej **L. 21** — nie zaś jak to mylnie wydrukowano, pod L. 4.

OD ADMINISTRACYI.

Przodownicę zaprenumerować można i od półrocza, to znaczy za lipiec, a wtedy prenumerata kosztować będzie 50 halerzy czyli 25 ct. Numery 7 i 8 wysłałyśmy tym tylko Czytelniczkom, które prenumeratę zapłaciły za rok cały, lub o nie prosił. Kto zaś życzy sobie to pisemko nadal pobierać, a nie uiścił prenumeraty z powodu, iż nie jest jeszcze w możności jej złożyć, niechaj napisze w reklamacyi, by Administracya poczekać mogła, aż grosz zbierze. Kto zaś numerów *Przodownicy* nie otrzymuje, niechaj się upomina o to pisemko u zarządów poczt i reklamuje do Administracyi. Nra 1, 2, 3, 4, 5, 6 są zupełnie wyczerpane.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

DZIURDZIOWIE.

PRZEZ

ELIZĘ ORZESZKOWĄ.

(Ciąg dalszy).

Aż mu oczy zaświeciły z radości. Nastka była ładną dziewczyną, ale o posagu i dostatniej wyprawie jej także pomyślał. Swatów do chaty Budraka wnet po przejściu adwentu wysłać umyślili.

Teraz, po środku izby młodzież, wziąwszy się za ręce, utworzyła koło, a w jego środku stanęła gwałtem przez inne dziewki tam popchnięta Nastka Budrakówna. Skrzypce wciąż przygrywały, a wysmukła dziewczyna, z grubą kosą na plecach i piersią zawieszoną szklanymi paciorkami i okręcając się powoli i z wdziękiem, śród tętętu stóp donośnym głosem śpiewała.

Zarazem obu rękoma Nastka zwiesiła się, na ramionach Klemensa, on wpół ją objął i kręcili się potem w kółko długo.

A gdy, umęczeni zawrotem, okręcaniem się na jednem miejscu, obchodzili dokoła izbę, on podnosił wysoko twarz rozpaloną i z błękitnych oczu rzucał snopy wesołych blasków, ona, ramię mu za plecami trzymając, w jednej ręce ściskała siną jego kapotę, drugą fartuszkiem pot z twarzy ocierała. W ten sposób dwa, trzy lub więcej razy, okrążali izbę powoli, miarowym krokiem, od czasu do czasu nogami przytupując, on do młodego dębu, ona do białokorej brzozy podobna. Wszyscy gospodarze zwrócili się już teraz twarzami ku izbie i na tańczącą parę spoglądali.

W tej właśnie chwili weszli do karczmy Szyszko i Szymon Dziurdzia. Nikt na nich uwagi żadnej nie zwrócił. Już z samej odzieży, którą na sobie mieli, poznać było można, że w gromadce ludzkiej, śród której żyli, najpośledniejsze zajmowali miejsce. Kożuchy ich były stare, bez kołnierzyków, aż lśniące od brudu i zniszczenia, obuwie podarte, czapki nawet spłaszczone i z podartem w strzępy baraniem oszyciem.

Szymon wypił; jego oczy rozweseliły się i błysnęły, czapkę aż po oczy na głowę nasunął i zamaszystym, choć niepewnym krokiem z karczmy wyszedł. Przed karczmą, pod gwieździstem niebem stanął i, coś do siebie mrucząc, namyślać się zdawał. Z wielkiem wytężeniem oczu patrzał w stronę, w której z daleka szarzało samotne w polu domostwo kowala, i nagle puścił się ścieżką, pod ścianami stodół ku niemu wiodącą. Szedł, to prędko i raźnie, to znowu powoli i ze spuszczoną głową, ciągle do siebie coś niezrozumiałego mrucząc.

Kowala w domu nie było: Aksena, w ten długi wieczór zimowy, ciepłem pieca rozgrzana, usnęła na swym sienniku. Przed ogniem, na stołku siedząc, Pietrusia doglądała gotującej się strawy i zarazem odzież rodziny naprawiała.

Nie zdziwiła się, że tu Szymon przyszedł. Może z interesem do męża jej przyszedł. Uprzejmie skinęła głową:

— Dobry wieczór, Szymonie. Jak się macie?

Nie odpowiedział nic, tylko, uczyniwszy kilka chwiejnych kroków, wprost przed nią stanął i z otworzonemi ustami wpatrywać się w nią zaczął.

Wreszcie zaczął:

— Pietrusia, ja do ciebie z prośbą...

— A czego chcecie? — zapytała.

— Kab ty mnie h r o s z y pożyczyła... Do m i r o w e g o dziś na sądy chodził... Długi, k a ż e, zapłacić, trzeba... Ziemię sprzedadzą, k a ż e... Nie sprzedadzą, mówię, bo nie wykupiona, od rządu, znaczy, nie wykupiona. A on, długi popłacić, k a ż e... ja do starszyny...

Tak prawił przez długie minut kilka, po wiele razy jedno i to samo powtarzając. Ona słuchała go cierpliwie, szyciem swem zajęta, nakoniec podniosła głowę i zapytała:

— To i cóż ja tobie, Szymonku, poradzić mogę?

— H r o s z y pożycz — przystępując bliżej, powtórzył chłop.

— Niema, dalibóg niema, a skąd u mnie h r o s z e mogłyby być? Wszyscy wiedzą, że do mężowskiej chaty, w jednej spódnicy, t a j w podartym kaftanie przyszła... i on nie ma, pobożę się, że nie ma. Dostatek w chacie, chwała Bogu, jest, ale h r o s z y niema... My jeszcze m ł o d e oboje... kiedyż nam było h r o s z e zbierać?

— Kłamiesz! — zawarczał chłop — h r o s z y t y m a j e s z p o d d o s t a t k i e m, tyle m a j e s z, ile ich twoja dusza zażąda.

I burkliwy ton na proszący zmieniając, dodał:

— Pożycz, Pietrusia, zlituj się, pożycz...

co tobie szkodzi? jak ty pryjacielu swemu powiesz, żeby tobie więcej przyniósł, to zaraz i przyniesie...

Oczy kobiety ze zdumieniem utkwiły w twarzy chłopa, którą wódka i wzruszenie zabarwiać zaczęły ceglastym rumieńcem.

— Czy ty schwiksowałsia? (zwaryował) — przemówiła... — Jakiż to mój przyjaciel taki, coby mnie hrosze według żądania nosił?

Szymon do czoła rękę podniósł, jakby przeżegnać się zamierzał, zarazem głosem zniżonym od trwogi, z głupowatą miną wymówił:

— A czort-że? ha? albo to on tobie hroszy nie nosi, ha?

Na te słowa, kobieta jak oparzona ze stołka się zerwała, oczy jej otworzyły się szeroko, ręce przed siebie wyciągnęła.

— Co ty wygadujesz? — krzyknęła — człowieku, upamiętaj się i Boga w sercu miej...

— A taki nosi... — przystępując bliżej jeszcze i oczu z niej nie spuszczając, nalegał chłop. Ona śpiesznie i bardzo głośno mówiła.

— Ja w kościele ochrzczona! Mnie codzień na noc krzyżem świętym żegnali! ja grzechem śmiertelnym nijakim duszy swojej nie zgubiła.

— A taki nosi — tuż przed nią już stojąc, powtórzył chłop — ja sam dziś widział, jak on, ognisty taki, przez komin do twojej chaty wlatywał...

Tym razem w szeroko otwartych oczach kobiety błysnęło przerażenie..

— Kłamiesz! — krzyknęła i czuć było, że pragnęła namiętnie, aby zaprzeczył zaraz temu, co powiedział. — Kłamiesz! powiedz, że skłamał!

— Dalibóg, widział...

Pięścią uderzył się w piersi i znowu zaczął:

— Pożycz, Pietrusia, zmiłuj się pożycz... Już ja na czortowskie hrosze zgadzam się, byle z tej gorzkiej biedy wyleźć... daj choć czortowskich...

Ja do ciebie, jak do matki... Pietrusia, choć ty wiedźma, ale ja do ciebie, jak do matki... ratuj... niech już i na mnie ten wielki grzech spadnie... podzielim się z tobą i hroszami, i grzechem... Ja do ciebie, jak do matki i opiekunki... choć ty wiedźma, ale ja do ciebie, jak do swej opiekunki...

Gniew, przestrach, wstręt do pijanego tego człowieka, ogarnęły Pietrusię i obudziły w niej całą niepospolitą jej siłę. Z iskrzącemi się oczyma, nogą w podłogę uderzyła i krzyknęła! — Won! — zarazem chłopa za kożuch pochwyciła i, drzwi otworzywszy, do ciemnej sieni go wypchnęła. Nie było to rzeczą zbyt trudną. Chłop bardzo słabo trzymał się na nogach. W ciemnej sieni zatoczył się aż do drzwi podwórzanych i ztamtąd jeszcze zawołał:

— Nie dasz? taki nie dasz hroszy?

Ale żona kowala na żelazną zasuwkę drzwi sieni zamknęła. Chłop pod zamarzłe okno podszedł i tam to wykrzykiwał, to mruczał:

— Ja do ciebie... wiedźmo ty... jak do matki... daj hroszy... zlitujsia... choć i czortowskich daj.. Nie dasz? taki nie dasz? Pietrusia! słyszysz? Mirowy każe, długi popłacić trzeba... ja do starszyny... Starszyna każe, ziemi nie sprzedam, ale gospodarstwo sprzedam... w jednych koszulach zostaniecie... oj, horkaja dola moja i dziatek moich. Pietrusia słyszysz? daj hroszy... co tobie szkodzi? Przyjaciel twój nanosi tobie znów, wiele żądasz... Nie dasz? taki nie dasz? No, to poczekajże, dam ja tobie, zgubiona dusza twoja... niewierna... nieprzyjacielu boskiemu zaprzedana... popamiętasz!

Od paru już miesięcy Pietrusia do wsi nie chodziła. Strach ją przejmował, gdy myślała o spotkaniu się z ludźmi, i babka parę razy powtórzyła jej zlecenie, aby cicheńka była, jak rybka na dnie wody. Jednak, w tydzień przeszło po onych szczególnych odwiedzinach Szymona, wypadła jej potrzeba konieczna do Łabudów pójść. Szło o talki, które dla Łabudowej uprzędła Aksena, a które koniecznie odnieść wypadało, aby dłuższem ich zatrzymywaniem, wyrzutów lub i posądzeń nie ściągnąć. O zmroku, gdy kowal pracował w kuźni, Pietrusia do babki rzekła:

— Pójdę, babulo, dziś już koniecznie do Łabudów, pójdę.

Stara przemilczała chwilę, jakby jej to postanowienie wnuczki do smaku nie przypadało, potem jednak odrzekła:

— Idź, kiedy już trzeba... tylko tam ludziom nie nasuwaj się na oczy... za gumnami przejdź.

— Za gumnami przejdę — powtórzyła Pietrusia.

Siermiężkę i trzewiki włożyła, chustkę na głowę zawiązała i poszła. Aksena, z dziećmi

na piecu pozostawszy, w zupełnej prawie ciemności bajkę opowiadać zaczęła.

W tem pod oknami i w sieniach dał się słyszeć tętęt szybko biegnących stóp, drzwi otworzyły się z trzaskiem, zarazem śród ciemności rozległ się krzyk.

— Jezu! ratujcie! ja nieszczęśliwa! biją już! kijami biją! Boże mój miłosierny!

Był to głos Pietrusi, która całem ciałem osunęła się na podłogę. Jednocześnie Aksena, trzęsącym się głosem przemówiła:

— A tobież co, Pietrusia? a tobież co? Niech Pan Bóg zmiłuje się nad nami! co tobie.

Kobieta podniosła się z ziemi, a gdy światło rozniecała, ręce jej trzęsły się jak w febrze. Przy drżącym blasku ognia twarz jej wyglądała blada jak płótno, z czołem ściągniętem w kilka fałd grubych, z oczyma buchającemi płomieniem. Światło zapaliwszy, obu rękoma schwyciła się za głowę i jak nieprzytomna po izbie biegać zaczęła

Potem opowiadała, że do Łabudów zaszła szczęśliwie, talki oddała, wszystkim pokłoniła się pięknie, ale w rozmowę się nie wdając, zaraz nazad tą samą drogą poszła. Na tej drodze czatowali na nią ludzie, którzy snadź już wiedzieli, że ona tamtędy, od Łabudów wracając, iść będzie. Czatowali na nią za płotem ogrodu, za niskim płotem, przy którym, gdy przechodziła, ktoś ją kijem w plecy uderzył raz i drugi, a tak mocno, że aż na ziemię upadła. Ten, kto uderzył, był Szymon Dziurdzia, bo go dobrze choć w zmroku poznała, ale za Szymonowemi plecami rozległ się śmiech Stepana, a Paraska, Szymonowa żonka, cościś o pieniądzach i kupnej spódnicy zagadała i Rozalka przeklinała i wiedźmą ja nazywała, i jeszcze ze dwoje ludzi śmiało się i gadało, ale ona już nie wie, kim byli, bo zerwała się z ziemi i co sił dalej pobiegła. A oni przez płot na ścieżkę przeleźli i ku karczmie sobie poszli, nie uciekając, pomału, jakby nic. Bili, kijami już bić zaczęli! co ona pocznie? Za co to na nią przyszło?

Płakała teraz rzewnemi łzami, ręce łamała, widać było, że trwoga straszna mąciła jej rozum i odbierała wolę. Na piecu zaszemrał szept starej:

— Klęknij i pacierz głośno mów...

Rozkazywała tak, jak gdyby wnuczka jej malutką jeszcze dziewczynką była, a ona słuchała też jej jak dziecko. Wnet uklękła.

— Nie tak — przemówiła stara — nie tak. Helenkę z pieca zsadź, Adamka na ręce weź, starszych do siebie zawołaj... ogarnij dzieci rękoma i Najwyższemu Bogu je pokazuj... Pacierz mów i dzieci Bogu pokazuj... Ty matka... niech Bóg najwyższy lituje się nad dziećmi...

Z sennem niemowlęciem na jednem ramieniu, a drugiem ogarniając małego chłopca i dwie mniejsze odeń dziewczynki, młoda kobieta klęczała pośrodku izby. Ślepa baba trzęsącym się głosem zaczęła:

— Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech, światsia imię twoje, pryjdź królestwo twoje, budź wola twoja...

Wtórował jej słaby z razu, potem coraz wyraźniejszy głos młodej kobiety. Jednocześnie, żarliwie wymówiły: Amen, poczem stara wyrzekła:

— Nu, wstań! może Pan Bóg Najwyższy posłyszał...

Ciszej dodała:

— I dzieci zobaczył..

Chwilowa cisza zapanowała w izbie.

— Gdzie Michałek? — zapytała Aksena.

— W kuźni.

— Nie wie, co tobie przytrapiło się...

— A nie wie...

Po dość długim namyśle, Aksena zaczęła:

— Pietrusia! toż to jutro wielkie święto.

— Ale, babulo.

— Toż to Niepokalane poczęcie Przenajświętszej Maryi Panny, wielkie święto w kościele i wielki targ w miasteczku.

— Ale, babulo.

— W kościele odpust święty, a na targu będzie narodu chmara. I z Suchej Doliny gospodarze pojadą do kościoła i na targ.

— Posłuchaj — rzekła — już tobie niema innego ratunku, tylko do Pana Boga udać się i u niego o świadectwo przed ludźmi poprosić. Niechaj o tobie Pan Bóg zaświadczy, żeś nijakim grzechem śmiertelnym duszy nie zgubiła. Do kościoła idź, przed Panem Jezusem krzyżem leź, spowiadaj się i komunią przenajświętszą przyjm... Słyszysz?

— Słyszę, babulo, dobrze babulo, zrobię, jak doradzacie.

— Ale. Jak wyspowiadasz się, a od księdza komunię przenajświętszą przyjmiesz i sama pocieszysz się i ludziom wszystkim pokażesz, że nieprzyjaciółką boską nie jesteś. Niechaj zobaczą, że do Pana Boga krzyżem leżąc, modlisz się i że tobie ksiądz komunii przenajświętszej nie odmówił. Kiedy to zobaczą, poznają, że ty nie taką, jak oni wymyślili,

i że śmiertelnego grzechu, ani żadnego ważnego przestępstwa na tobie przed Panem Bogiem niema. Pan Bóg Najwyższy sam tobie dobre świadectwo wyda...

— Dobrze, babulo, dobrze — znacznie uspokojona powtórzyła Pietrusia. Potem młoda kobieta ozwała się znowu:

— Franki poproszę, aby chaty i dzieci dopilnowała i strawę zwarzyła, a sama o świtaniu do miasteczka pójdę.

— Może i Michałek pójdzie?

— Pewno nie pójdzie. Do dworu tego pójść jemu trzeba, z którego tę dużą robotę ma wziąć.

— Dobrze byłoby, żeby poszedł. Razemby pomodlili się i wyspowiadali, żeby dawniejsze dobro wróciło...

W tem kowal do izby wszedł. Na twarzy Michałka nie malowała się już uprzednia wesołość bez troski, ni cienia.

Dzieci, które rzuciły się ku niemu, po głowach pogłaskał i, obejrzawszy się po izbie zdziwionym głosem zawołał:

— A toż co? toż to wieczerzy jeszcze i z a w o d u (zaczątku) niema!

Istotnie, smolniak tylko rzucił na izbę skąpe i chwiejne światło, w czarnym głębokim otworze pieca, ognia nie było.

— O, Jezu! — krzyknęła Pietrusia — toż to ja dziś o wieczerzy zapomniałam, na śmierć zapomniałam!

I z takim pośpiechem, że aż ręce jej drżały, poczęła ogień rozniecać i w garnki nalewać wodę. Pierwszy to raz w życiu zdażyło się jej o domowych zajęciach zapomnieć, a przyczyny zapomnienia tego mężowi powiedzieć nie mogła. On też o nią nie zapytywał. Usiadł na ławie i rzekł tylko:

— Już chwała Bogu o jedzeniu dla męża zapominasz, a dzieci surową brukiew z twojej łaski gryzą... jakby im żebrak jaki był ojcem.

Pietrusia, zapalając lampkę, urządzając, a potem i podając wieczerzę, ruszała się żwawo, pośpiesznie, a jednak wyglądała jak nieżywa.

Teraz Pietrusta, jajecznicę na stole postawiwszy, stanęła naprzeciw niego i ze spuszczonemi powiekami czekała, aby jej sobie na talerz nabrał; resztę chcąc dzieciom i babce rozdać. On, cynową łyżką w misce napełnionej jajecznicą pogrążając, utkwił w niej wzrok przenikliwy i razem trochę żałosny.

— Oj, Pietrusia! Pietrusia! — kiwając głową, zaczął — co tobie stało się? do czego ty teraz podobna? Włosy masz takie rozczochrane, jak gdybyś z kim biła się, a oczy spuchnięte od płaczu. Czego płakałaś? ha?

Nic, nie odpowiadając, odwróciła się prędko i stanęła przy ogniu, plecami do niego zwrócona. To milczenie, obraziło go widocznie, bo gdy mu chleba pod ręką zabrakło, podniesionym i grubym głosem krzyknął:

— Chleba daj! słyszysz? Czego tam stoisz z opuszczonemi rękoma, jak pani jaka!

A gdy oddała mu żądaną usługę, krzyknął znowu:

— Dzieciom daj jeść! Nie żebraki one, żeby przez czort wie, jaką matkę, do północy głodne być musiały.

Michałek spać nie szedł. Po wieczerzy więc, kobieta wstała z tapczanu i bosemi nogami cicho do męża podeszła. Cicho też przemówiła:

— Michałek!

— Ha? — Głowę z nad dłoni podnosząc i na nią patrząc, zapytał.

— Ja chcę jutro o świtaniu do miasteczka iść...

— Czego?

— Do kościoła na odpust. Frankę poproszę, aby chaty i dzieci popilnowała.

Patrzał na nią.

— Czemuż to tobie tak do kościoła zachciało się? — zapytał.

Po chwilowem milczeniu odpowiedziała:

— Wyspowiadam się i komunię przenajświętszą przyjmę. Niech mnie sam Pan Bóg Najwyższy przed ludźmi dobre świadectwo wyda..

Łzy, które gradem stoczyły się na policzki, fartuchem otarła.

— Znów płaczesz — zauważył Michałek — ot płaksiwa ty teraz zrobiła się... ze wszystkiem nie taka, jak była...

— Nie taka — powtórzyła kobieta, a po chwili nieśmiało dodała: — I ty nie taki, jak był...

— A nie taki — potwierdził mąż.

— T a k i doprawdy wyspowiadasz się jutro i komunią przenajświętszą przyjmiesz?

— A jakże — odpowiedziała i zrobiła ruch do odejścia. Ale on na nią zawołał:

— Pietrusia.

— A co?

— Siadaj przy mnie, pogadamy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.